

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Konrad Breitenborn, *Im Dienste Bismarcks — Die politische Karriere des Grafen Otto zu Stolberg-Wernigerode*. Verlag der Nation Berlin 1984.

Biografie ludzi, którzy znaleźli się w elitach władzy i funkcjonowali w nich podczas wielkich historycznych przełomów, są dla historyków niezwykle pociągające. Podczas prac nad nimi, a także ich późniejszych lektur muszą rodzić się pytania i wątpliwości dotyczące klucza, według którego dobierało się i dobiera osoby pełniące istotne dla funkcjonowania państwa urzędy. Pracą budzącą takie właśnie refleksje jest książka Konrada Breitenborna *Im Dienste Bismarcks — Die politische Karriere des Grafen Otto zu Stolberg-Wernigerode* wydana w ubiegłym roku przez Verlag der Nation w Berlinie. Nie jest ona pozycją typową dla literatury fachowej i popularnej wydawanej w NRD. Autor bowiem w o wiele większym stopniu, niż to dotychczas w historiografii naszego zachodniego sąsiada przyjęto, zajmuje się osobą swego bohatera niż procesami ekonomiczno-społecznymi, od których historycy wschodni Niemcy na ogół nie są w stanie oderwać się nawet w sytuacjach, gdy określona pozycja dotyczy zupełnie innej tematyki.

Breitenborn zajął się w swej pracy Ottonem zu Stolberg-Wernigerode. Hrabia Otto urodzony 30 października 1837 r. pochodził ze starej arystokratycznej rodziny niemieckiej. Nie wyróżniła się ona, oprócz surowości dla poddanych, niczym specjalnym. Nie był też wybitną jednostką i bohater autora, mimo że zajmował eksponowane stanowiska w aparacie państwowym. Miarą jego osobistego wpływu na życie publiczne w Reszy niech będzie fakt, że autor najnowszej do tej pory biografii Bismarcka, Lothar Gall¹, zamieszcza w tekście swej pracy tylko jedną wzmiankę o tym bliskim jakby nie było współpracownikowi „Żelaznego Kanclerza”, a Erich Eyck² oraz A. J. P. Taylor³ nie uwzględniają nawet jego nazwiska w indeksach osobowych swych książek. Z jakiego więc powodu zdecydowano się na napisanie pracy o człowieku tak przeciętnym swą osobowością w określonej grupie społecznej?

Wydaje się, że w konkretnych warunkach zaistniała potrzeba przedstawienia szerszej publiczności nie tylko bezpośrednich twórców zjednoczonych Niemiec takich jak Bismarck, Moltke, obaj cesarze Wilhelm I i Wilhelm II, lecz także i tych ludzi, których określa się często mianem „drugiego garnituru” czy też „urzędniczego gabinetu cieni”. Ludzie ci niezwykle oddani swym przełożonym i państwu stanowili o sile Niemiec i ich sukcesach na arenie międzynarodowej. Stworzeniu tej grupy „na nowo” i ponownemu wpojeniu jej posłuszeństwa wobec państwa, a nie wobec panującej dynastii poświęcił Bismarck wiele wysiłku i przyznać trzeba, że z niewielkimi wyjątkami cel ten osiągnął. Osiągnięcie takiego stanu rzeczy jest po dzień dzisiejszy idealnym modelem dla wielu państw.

¹ L. Gall, *Bismarck, Der weise Revolutionär*. Frankfurt a. Main, Berlin, Wien 1980.

² E. Eyck, *Bismarck und das Deutsche Reich*. München 1981.

³ A. Taylor, *J. P. Bismarck Mensch und Staatsmann*. München 1981.

Opisując pierwsze dziesięć lat życia późniejszego hrabiego Wernigerode, autor natrafia na trudności wynikające, jak się wydaje, z braku źródeł. Z tego też powodu gmatwa się niepotrzebnie w rozważaniach na temat genealogii rodu Stolberg, cofając się przy tym daleko w średniowiecze. Nie jest to, jak się wydaje, zabieg konieczny z punktu widzenia konstrukcji tej pracy.

Jedynym wyraźnym wspomnieniem, jakie autor powtarza za Stolbergiem, jest jego niechęć do lekcji religii, której uczył się od wczesnych lat. Jego pozbawione problemów dzieciństwo zostało jednak dość szybko zakłócone przez piętno ludzkiej tragedii. W drugiej połowie lat czterdziestych ubiegłego stulecia przeszła przez większość niemieckich państw fala głodu. Na rynku w Wernigerode dziadek chłopca hrabia Albrecht zu Ehrbach-Fürstenau stworzył to, co później określano jako „tanią kuchnię” — „Suppenanstalt”. Tu Otto widział codziennie „...dużą liczbę głodujących ludzi, którzy przybywali po to, by napełnić dla swych głodujących wsi garnki i nieco większe kubły. Po raz pierwszy ujrzałem wtedy nędzę na własne oczy” (s. 14). Ubóstwo i głód z biegiem czasu doprowadziły okoliczną ludność do gwałtownych i niekontrolowanych przez władze wystąpień. Były to wyraźne sygnały zbliżającej się „Wiosny Ludów”. Tę rewolucję odbierał mały Otto zupełnie nie rozumiejąc jej sensu i tego, co działo się wokoło. Dziwił się, że pogardzane i wyszydzane dotąd w jego rodzinnym domu trójbarwne kokardy pojawiły się nagle wśród krewnych i znajomych jego rodziny.

W niespełna dwa lata po tych wydarzeniach w roku 1850 młody Stolberg trafił do „Halle an der Saale”, gdzie uczęszczał do szkoły. Królewsko-pruskie gimnazjum w Duisburgu było następnym miejscem, gdzie pobierał nauki. Jak sam wspomina, nie należał do grona najlepszych uczniów. Nie przeszkodziło mu to jednak w zakończeniu edukacji szkolnej udanym egzaminem maturalnym w 1856 r. Następnym etapem jego nauki były studia, które odbył w Getyndze na uniwersytecie Georga Augusta — tym samym, na którym studiował wcześniej Bismarck. Podobnie jak on także Stolberg pobierał nauki w zakresie prawa. Wśród jego wykładowców znajdował się Ludwik Aegidi. W trakcie trwania studiów Stolberg stopniowo wchodził w kręgi tzw. „wyższych sfer”, co znakomicie ułatwiło mu potem pokonywanie poszczególnych szczebli kariery. Wśród „wielkich”, którzy chcieli z nim rozmawiać, byli: król Hannoveru Jerzy, książę Wilhelm (późniejszy król i cesarz Wilhelm I), a także jego syn Fryderyk Wilhelm (późniejszy cesarz Fryderyk III). Po zakończeniu studiów Stolberg przeszedł następny stopień wtajemniczenia niemieckiego arystokraty. Odbył mianowicie w latach 1859—1861 służbę wojskową. W wojsku nie pozostawał jednak na stałe mimo tego, iż była to jedna z najpewniejszych metod awansu w niemieckiej hierarchii społeczno-administracyjnej. Mimo opuszczenia szeregów wojska stale awansował w jego strukturze i na cztery lata przed śmiercią w 1892 r. był generałem kawalerii.

Jako arystokratę z urodzenia i konserwatystę z przekonań przerażała go „anarchia społeczna” końca lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych panująca w Niemczech. Prusy i ich „Nowa Era” były dla niego aż nadto widocznym przejawem tych niekorzystnych zjawisk. Dlatego też przyjął z zadowoleniem fakt mianowania Bismarcka premierem monarchii Hohenzollernów. Nie była to postawa odosobniona. Dla otrzymania pełnego obrazu wypada jednak zaznaczyć, że były i inne opinie na ten temat. I tak na przykład Max von Forckenbeck stwierdził, że: „...Bismarck — Schönhausen oznacza rządzenie bez budżetu, sprawowanie władzy przy pomocy szabli wewnątrz kraju, w polityce zagranicznej zaś wojnę. Uważam go za najniebezpieczniejszego premiera dla wolności i szczęścia Prus” (s. 76).

Mniej więcej w tym samym czasie, co powołanie Bismarcka na fotel pruskiego premiera, rozpoczął także swą polityczną działalność Stolberg. Od jesieni 1862 r. zasiadał on bowiem na sali obrad „Provinziallandtages — sejmików prowincjonalnych”. W pół roku po rozpoczęciu swej „parlamentarnej kariery” wziął ślub z Anną księżną Reuss. W latach 1862—1863, występując oficjalnie, dawał wielokrotnie wyraz swym konserwatywnym poglądom popierając bez zastrzeżeń działania nowego premiera Prus. Swym poglądom dał też zdecydowany wyraz podpisując deklarację wyborczą konserwatystów. Miało to miejsce **w 1863 roku.**

Tymczasem szybkimi krokami zbliżała się wojna z Danią. Stolberg obserwował ją z dużą uwagą widząc w niej możliwości dalszego reorganizowania armii. Starcie to uświadomiło mu też olbrzymią rolę, jaką w polityce Prus i Niemiec odgrywał Bismarck. Nie był jednak w stanie rozszyfrować jego dalszych planów. Bystry obserwator nie miał jednak z tym specjalnych problemów. Następną „ofiara” miała być Austria. Bismarck uzasadniał to następująco: „Cały historyczny rozwój stonkunków w Niemczech, nieprzyjazna postawa Austrii pchają nas do wojny. Byłoby błędem uniknąć jej teraz...” (s. 101). Polityka Bismarcka, tak jak i jego nominacja na premiera, nie była jednak akceptowana jednogłośnie. I co charakterystyczne, budziła ona relatywnie największy opór wśród junkierstwa i „Hochadel”. Wynikało to niewątpliwie z faktu, że grupy te tkwiły jeszcze w politycznym romantyzmie i nie widziały sensu w podejmowanych przez Bismarcka działaniach przeciw-austriackich. Jednakże większość wątpliwości ustąpiła dość szybko. Stolberg pisał 3 lipca 1866 roku po wygranej przez wojska pruskie bitwie pod Sadową (Königgrätz) do swej żony: „Osiągnięcia naszych wojsk w Czechach są po prostu wspaniałe [...] mam nadzieję, że tak pozostanie...” (s. 107).

Później Stolberg jeszcze wielokrotnie występował na forum sejmowym jako orędownik polityki przyszłego „Żelaznego Kanclerza”, a jednym ze swych głośniejszych stwierdzeń: „...bez Bismarcka nie jesteśmy w stanie uczynić ani jednego kroku do przodu...”, zapisał się w pamięci potomnych.

W niespełna rok po wygranej z Austrią rozpoczęło się pasmo osobistych sukcesów Stolberga. W pierwszych miesiącach roku 1867 został wybrany z magdeburskiego okręgu wyborczego do „Parlamentu Północnoniemieckiego”, a 8 marca został oficjalnie wprowadzony do parlamentu jako poseł. Brał więc bezpośrednio udział — używając tu słów Bismarcka — w „osadzeniu Niemiec w siodle”. Następnym etapem jego awansu w hierarchii administracyjnej było otrzymanie w sierpniu 1867 r. nominacji na urząd „Oberpräsidenta” Hannoveru. Ten awans przysporzył mu jednak wiele kłopotu. Bowiem w rodzinie Reuss uznano, że tytuł „Oberpräsident” jest nieodpowiedni dla niego i jego żony. Nie wpłynęło to oczywiście na decyzję Stolberga odnośnie przyjęcia proponowanego mu stanowiska, choć było bardzo bolesne. Po jego nominacji Rudolf von Benningsen powiedział: „...osobiście robi bardzo dobre wrażenie...”. Do końca nie wiedziano jednak, czego można się po nim spodziewać. Praca na nowym stanowisku nie była najciekawsza. Bezustannie walczył z wszechogarniającymi go stosami papieru. Pracował dwanaście godzin na dobę. Starał się walczyć z „...leniwymi facetami...” z biurokracji usiłując wprowadzić w administracyjnym systemie Hannoveru jaki taki porządek. Pewnego rodzaju ukoronowaniem jego działalności w tym mieście była wizyta (lato 1868) w nim króla Wilhelma I.

W dwa lata później nastąpiły wydarzenia, które ostatecznie przesądziły o jedności Niemiec i dalszej karierze Stolberga. Przebieg wojny z Francją doprowadził do tego, że Niemcy coraz silniej zaczęli identyfikować się z celami polityki zagranicznej uprawianej przez Prusy. Stolberg pisał w tym czasie, iż jest „...przekonany

o tym, że jeśli aktualnie prowadzona zwycięska wojna zostanie z pomocą Boga doprowadzona do szczęśliwego końca wtedy wspólnota z Prusami [...] zostanie rozbudowana i wzmocniona..." (s. 169). Zjednoczenie więc i powstanie na początku 1871 r. Rzeszy powitał Stolberg z wielką radością. Wynikała ona z przyczyn zasadniczych, jak i z jego osobistego sukcesu. W pełni świadomie bowiem bez żadnego politycznego wyrachowania postawił na odpowiednią kartę.

Jego „wierność” nagrodzona został miejscem w izbie wyższej „Herrenhaus” Reichstagu. Oznaczało to wkroczenie w najwyższe postawione kręgi elity władzy w Rzeszy. Równoległe z polityczną Otto Stolberg rozwijał ożywioną działalność na polu ekonomicznym. Rzecz można, że była to konieczność w związku z dużymi kosztami, jakie pociągała za sobą jego parlamentarna i społeczna aktywność. Pieniądze dopływały do kasy rodowej bezpośrednio z dóbr Wernigerode, z ich dzierżawienia, a także pewnych inwestycji i udziałów w „Disconto-Gesellschaft”. Większość tych posunięć przyniosła wcale nie małe korzyści. Na wiosną 1874 w ramach swych polityczno-ekonomicznych posunięć Stolberg stał się współwłaścicielem gazety „Post”, popierając jej egzystencję swymi subwencjami. Autor nie wyjaśnia tego, ale nie wykluczone, że Stolberg uczynił to na wyraźne polecenie lub sugestie Bismarcka, który miał z tym organem prasowym ściśle aczkolwiek nieoficjalne związki. Jest to jednak tylko przypuszczenie.

Początek roku 1876 przyniósł Stolbergowi dalsze wyróżnienia. Został mianowicie ambasadorem Rzeszy w stolicy Austro-Węgier Wiedniu. Zastanawia, co mogło skłonić Bismarcka do zaferowania tak odpowiedzialnej funkcji, w tak skomplikowanym okresie (przypomnijmy, że jest to czas ponownego wzrostu napięć na Bałkanach) człowiekowi takiemu jak Stolberg. Odpowiedź może być tylko jedna. Bismarck musiał mieć absolutną pewność, że Stolberg będzie dokładnym wykonawcą jego poleceń i nie posunie się ani o krok dalej, niż tego wymagano od niego. Do postawy człowieka, o którym pisze Breitenborn, doskonale pasują słowa Ernesta von Weizsäckera wypowiedziane kilkadziesiąt lat później: „Jako urzędnik człowiek nie służy określonej konstytucji, lecz ojczyźnie. Jej służy się bez względu na to, jaki rząd lub jaką konstytucję naród daje swojemu krajowi...”⁴. Bismarck właśnie służył swojej ojczyźnie i tego samego bezwzględnie wymagał od swych urzędników, nie tolerując najmniejszych przejawów niesubordynacji. Stolberg swoją osobą warunki stawiane przez Kanclerza, który zwierzał się Robertowi Luciusowi: „Stolberg spełnia swoje zadania we Wiedniu ponad oczekiwania...” (s. 244) — gwarantował.

Sukcesy polityczne Bismarcka, które zakończyły się wraz z dokonaniem zjednoczenia, przyhamowany gwałtownymi zjawiskami kryzysowymi szybki rozwój ekonomiczny Niemiec, musiały postawić na porządku dziennym sprawę aktywizacji niższych klas społecznych w Rzeszy. Rosnący z dnia na dzień w siłę niemiecki ruch robotniczy stawał się dla dotychczasowego porządku prawnego tego państwa (z punktu widzenia rządzących) niesłychanym zagrożeniem. Bismarck niechętnie zajmujący się sprawami wewnętrznymi i równocześnie szukający osoby, na którą można by choć w części zrzucić odpowiedzialność za ewentualne wprowadzenie niepopularnych antyrobotniczych (antysocjalistycznych) ustaw zwrócił w tym momencie ponownie uwagę na Stolberga. Miał on, według zamysłów twórcy Rzeszy, zostać jego zastępcą od spraw wewnętrznych — wicekanclerzem. „Vossische Zeitung” pisała o nim wtedy (marzec 1878) w sposób następujący: „Urodzenie, ogólne umiejętności, staranne wychowanie odebrane w młodości, służba woj-

⁴ H. Batowski, *Walka dyplomacji hitlerowskiej przeciw Polsce 1939—1945*. Kraków 1984, s. 18.

skowa i administracyjna, jaką ma za sobą i w końcu przeżyta pomyślnie próba w dyplomacji, predestynują go do przejęcia takiego następstwa...” (s. 258). Nominacja była więc postanowiona. Oficjalnie Stolberg otrzymał ją 15 lipca 1878 r. w trakcie rozpoczynającej się walki z socjaldemokracją. Wice-Bismarck, jak o nim mówiono, odegrał w tej konfrontacji znaczącą rolę wykonawcy zaleceń i zamierzeń swego przełożonego. Fakt uwikłania w sprawy wewnętrzne nie odsunął go całkowicie od polityki zagranicznej. Stolberg odgrywał znaczącą rolę w przywracaniu normalnych stosunków z Watykanem po przegranej przez Bismarcka „Kulturkampfie”.

W czerwcu 1881 r. Stolberg odszedł ze służby państwowej. Nielegalnie ukazująca się gazeta „Sozialdemokrat” komentowała ten fakt w następujący sposób: „Nastąpiły wielkie zmiany w wyższych sferach urzędniczego świata Prus — Niemiec. Stolberg, najznacześniejszy kawaler, odszedł lub wkrótce odejdzie...” (s. 326). Jednakże tak zasłużonego urzędnika nie można było oddać bez odpowiednich gratyfikacji za jego oddanie i wierną służbę. Otrzymał więc tytuł „Oberstkammerera” i „Minister des Königlichen Hauses”, co zwiększyło znacznie jego dochody (1883—1885) i umożliwiło działalność w półoficjalnych stowarzyszeniach, takich jak „Kolonialverein” (od 1886 r.) i inne. W Związku Kolonialnym, jak zauważa Breitenborn, bardziej od ekspansji zamorskiej, interesowała Stolberga, jako właściciela dużych dóbr ziemskich w okolicach Poznania, tak zwana „kolonizacja wewnętrzna”, czyli po prostu walka z polskością „die Ausrottung des polnischen Elements”.

W zakresie polityki jest on już w tym okresie tylko obserwatorem. Taka rola nie przeszkadza mu jednak wcale. Przed jego oczyma rozgrywały się kolejne etapy pozjednoczeniowej historii Niemiec. Śmierć dwu cesarzy, Wilhelma I i Fryderyka III, odejście Bismarcka i zapoczątkowanie przez młodego Wilhelma I „Nowego Kursu”.

Stolberg-Wernigerode — wice-Bismarck, jak go powszechnie nazywano, zmarł dwa lata wcześniej niż Kanclerz. Miało to miejsce 19 listopada 1896 r. Czy jego kariera była „godna uwagi”, jak chce Breitenborn, czy też nie, o tym można dyskutować. W każdym jednak razie historyk zajmujący się końcem XIX wieku powinien zapoznać się z pracą przedstawiającą *curriculum vitae* tego człowieka.

Breitenborn, pisząc swoją pracę, korzystał z zespołów archiwalnych, znajdujących się w „Zentralen Staatsarchiv Potsdam Merseburg”, „Wernigeroder Aussenstelle Staatsarchives Magdeburg” oraz w „Harzbucherei Wernigerode”. Autor jako pracownik naukowy w „Feudalmuseum Schloss Wernigerode” został dopuszczony także i do jego zbiorów, jak i archiwów miejskich w Wernigerode, w Magdeburgu i Halberstadt. We wspomnianych archiwach Breitenborn otrzymał możliwość zapoznania się z aktami „Auswärtigen Amt”, kancelarii Rzeszy, tajnego gabinetu cywilnego, a także Staatsministerium zur Verfügung” (Zentralen Staatsarchiv Potsdam Merseburg). W miejscu zamieszkania swego bohatera — Wernigerode — Breitenborn otrzymał do wglądu dokumenty rodzinne. Główną pozycję zajmuje tu korespondencja między Otto Stolbergiem a jego żoną Anną oraz członkami jej rodziny księżętami Reuss. Autor zaznacza, że korespondencja Stolberga z żoną w okresie między 1853 rokiem a 1895 wynosiła około 2800 listów. Breitenborn miał także do czynienia z aktami administracyjnymi i dworskimi hrabiowskiego domu. Tyle jeśli chodzi o dokumenty nie publikowane. W zakresie źródeł opublikowanych autor posłużył się takimi zespołami źródeł, jak: „Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette 1871—1914” oraz „Bismarck und die Nordschleswigsche Frage 1864—1879. Die Diplomatischen Akten des Auswärtigen Amtes zur Geschichte des Artikels V des Prager Friedens”. Do tego należy jeszcze dodać stenogra-

ficzne zapisy rozmów dotyczące powstającego niemieckiego Reichstagu. Relatywnie mało materiału miał Breitenborn gdy chodzi o dyplomatyczną działalność Otto Stolberga i fakt ten wyraźnie widać w tekście jego książki. Autor korzystał także z całej dostępnej w obu częściach Niemiec literatury pamiętnikarskiej i monograficznej dotyczącej okresu i bezpośrednio osoby, którą interesował się w swojej pracy.

Breitenborn, pisząc swoją pracę, będącą swojego rodzaju polemiką z wydaną w roku 1980 w RFN pierwszą częścią książki Heinricha Heftera *Otto Fürst zu Stolberg-Wernigerode*, popelnia jednak szereg błędów metodologicznych, które utrudniają czytelnikowi bezkolizyjny odbiór tekstu. Do autora można w tym momencie mieć pretensje za bałagan narracyjny, ciągłe retrospekcje i uwagi niejednokrotnie nie mające wiele wspólnego z treścią pracy. Zastanawia też pewna bezrefleksyjność autora w odniesieniu do „przedmiotu” jego rozważań. Jest rzeczą jasną, że Stolberg mógł osiągnąć to, co osiągnął, dzięki swemu urodzeniu, ale czy tylko? Błąd ten, bo tak trzeba określić takie podejście do problemu, jest tym bardziej dziwny, że tak, jak już stwierdziliśmy, książka ta jest pewną formą polemiki wobec obrazu Otto Stolberga, który powstał w drugim państwie niemieckim. Jest tu sprawą jasną, że gdyby w tym właśnie miejscu autor chciał się zastanowić nad tym istotnym przecież problemem, mógłby odczytać pewne, a nadzwyczaj istotne mechanizmy funkcjonowania elit władzy w cesarskich Niemczech. W pracy Breitenborna razi brak szerszego tła wydarzeń międzynarodowych, których przecież Stolberg był aktywnym uczestnikiem. Brak też potraktowania w wystarczającym stopniu, jak na biografię i dość liczny zbiór źródeł dotyczących życia rodzinnego, opisu tej właśnie strony egzystencji głównego bohatera pracy. Przy klasycznej konstrukcji i formie narracji, o której wspomniałem już wyżej, autorowi będzie niezwykle trudno przekonać czytelnika, że jego wizja życia tej historycznej postaci, jaką był Otto Stolberg-Wernigerode, jest lepsza od prezentowanej przez Heinricha Heftera. Fakt określenia jej przez Breitenborna jako pisanej z pozycji „mieszczańsko-konserwatywnych” nie może być przecież rozsądnym argumentem w naukowej polemice, której podjął się on przystępując do pisania swej książki.

Kończąc należy dodać, że praca Konrada Breitenborna zawiera liczne interesujące przedstawienia ikonograficzne dobrze ilustrujące jej treść. Trzeba też stwierdzić, że autor, podejmując się napisania pracy o Ottonie Stolbergu, podjął się niezwykle trudnego zadania stworzenia obrazu człowieka nieciekawego — klasycznego, prusko-niemieckiego urzędnika. Być może, właśnie z tej przyczyną wynikają wszystkie uwagi, którymi obdarzyłem czytelnika tej recenzji. Nie mogą one jednak zmienić faktu, że pracę tę dla lepszej znajomości epoki **Bismarcka** i jej specyfiki każdy zajmujący się badaniami nad drugą połową wieku XIX powinien poznać.

PIOTR ŁYSAKOWSKI

LUDWIK HASS

PARTIA POLSKIEGO FASZYZMU

Znamienne są losy w Polsce Ludowej pojęcia faszyzm. W pierwszym jej dziesięcioleciu nadmiernie szeroko stosowane, stanowiło zwyczajne pejoratywne określenie dla szerokiej gamy tych zjawisk z dziedziny polityki i kultury w dwudzie-

stoleciu międzywojennym i następczej dekadzie, do których wpływowi politycy i usłuźni wobec nich ideolodzy, publicyści oraz historycy pragnęli negatywnie usposobić społeczeństwo. Rezultaty owej praktyki okazały się fatalne, wręcz przeciwnie intencjom, jakie jej przyświecały. Pojęcie zostało do tego stopnia wyświechtane, spospolitowane, iż w świadomości społecznej przestało pełnić funkcję ujemnego determinatu a stało się przymiotnikiem uczuciowo raczej obojętnym. Niezależnie od woli twórców wspomnianej praktyki, nawet wbrew niej, stan taki był na rękę siłom i środowiskom mającym w przeszłości koneksje autentycznie faszystowskie, z których nie zamierzały rezygnować. Z kolei zaś, na zasadzie reakcji na wspomniane praktyki tamtej dekady, odwoływanie się do pojęcia faszyzm, jako określonej kategorii politycznej, zaczęło być od mniej więcej połowy lat pięćdziesiątych w niektórych środowiskach intelektualnych, wylewających teraz dziecko wraz z kąpielą, czymś *shocking* bądź wywołującym śmiech. Sprawę dodatkowo a skutecznie zamąciło ponownie — po ostatnich kilku latach przedwojennych — wchodzące teraz w modę posługiwanie się terminem totalizm, służącym za worek, do którego wrzuca się zjawiska dla posługującego się nim niesympatyczne, merytorycznie zaś nawet sprzeczne ze sobą. Na zmianę owej niechętniej posługiwaniu się pojęciem faszyzm postawy nie wpłynęły ani badania politologów polskich nad faszyzmem i pokrewnymi mu tendencjami autorytarnymi, ani też osiągnięcia poznawcze historyków polskich w zakresie okupacji hitlerowskiej w Polsce i innych krajach. Pojawiły się też próby, w imię swoiście rozumianego patriotyzmu — niekiedy również w związku z niewysokiego lotu rozgrywkami nie tyle politycznymi co klikowymi — w pierw kwestionowania zasadności kwalifikowania jako faszystowskich określonych ugrupowań bądź poglądów. Wreszcie, były to już przypadki krańcowe, znaleźli się również i tacy historycy, którzy w ferworze polemicznym wręcz negowali istnieniu zjawiska polskiego faszyzmu¹.

Jeśli uznać trzeba za fakt bezsporny, iż Druga Rzeczpospolita w żadnym okresie nie była państwem faszystowskim, tj. nie miała ustroju faszystowskiego, o czym świadczy chociażby legalnie i faktycznie utrzymująca się do września 1939 r. wielopartyjność życia politycznego, istnienie instytucji i placówek ruchu robotniczego itp. momenty, to już przedmiotem sporu może być ocena takich bądź innych praktyk czy posunięć rządowych jako faszystowskich. Trudno natomiast kwestionować samo istnienie polskich faszystowskich ugrupowań politycznych, takich więc, które głosiły specyficzny dla faszyzmu zespół zasad i haseł — aczkolwiek każda z nich z osobna nie stanowi podstawy dla takiej kwalifikacji — oraz nie kryły się ze swoimi sympatiami dla tych czy innych zagranicznych ugrupowań jawnie faszystowskich. Lecz widocznie na skutek wspomnianych już okoliczności historiografia polska w ostatnich trzech dekadach tego rodzaju krajowymi ugrupowaniami poważniej nie zajmowała się. Spotkać w niej można zaledwie pojedyncze na ich

¹ Po wejściu na ekrany późną jesienią 1977 r. filmu „Smierć prezydenta” odbyła się z inicjatywy periodyku filmowego „Ekran” dyskusja na temat zgodności ze stanem faktycznym pokazanej w tym utworze atmosfery towarzyszącej zabójstwu G. Narutowicza. Niektórzy z uczestników tej dyskusji przeczyli istnieniu w Polsce ówczesnej sympatii faszystowskich, nawet domówili się do tego, iż faszyzm włoski był czymś jakościowo nieporównywalnym z hitleryzmem, zjawiskiem nieomal pozytywnym. Jeden z dyskutantów przytoczył jako dowód słuszności tego rodzaju opinii ówczesne wypowiedzi niektórych liberalnych inteligentów polskich, którzy grozy owego kierunku politycznego jeszcze nie pojęli, przemilczał natomiast ich późniejsze w tej sprawie stanowisko. Inni z aprobatą przyjęli takie wywody.

temat przyczynki, w większych publikacjach zaś co najwyżej akapity dotyczące któregoś z owych ugrupowań².

Dlatego ukazanie się obszernej monografii poświęconej ugrupowaniu uchodzącemu — zresztą zupełnie zasadnie — w opinii publicznej II połowy lat trzydziestych za najpoważniejsze z faszystowskich, jest samo w sobie, niezależnie od watorów lub mankamentów tej pozycji wydawniczej, ważnym wydarzeniem w naszej historiografii³.

Czytelnik omawianej pracy nie znajdzie w niej tak jednoznacznego stwierdzenia faszystowskiej natury ONR, jak powyżej powiedziano. Uprzedzając szczególne uwagi, jakie zostaną poczynione w toku rozpatrywania książki, celowe będzie przypomnieć już w tym miejscu, że charakteru stronnictwa politycznego nie sposób poprawnie rozpoznać i ocenić jedynie na podstawie jego stanowiska w sprawach wewnętrznych danego narodu i państwa. Zwłaszcza dla partii działającej w wieku XX w kraju europejskim jednym z podstawowych wskaźników jej miejsca w wachlarzu politycznym — czego autor monografii nie wyekspozował — są jej międzynarodowe powiązania i sympatie. W przypadku ONR były jednoznaczne, od kolebki począwszy. Całkowitą sympatię dla hitlerowskiej odmiany faszyzmu wyrażał prasowy prekursor Obozu jeszcze na pół roku przed jego ostatecznym programowym samookreśleniem się, jakim było opublikowanie 15 IV 1934 r. „Deklaracji Obozu Narodowo-Radykalnego”, zatem w kilka miesięcy po zorganizowaniu przez NSDAP prowokacyjnego pożaru Reichstagu i osadzeniu tysięcy swoich przeciwników politycznych w obozach koncentracyjnych⁴. Przy tej orientacji ONR trwał również w latach swego istnienia⁵.

W krótkim Wstępie (s. 5—10) autor zasygnalizował uwzględnioną przez siebie literaturę przedmiotu, sformułował kilka uwag o polskim ruchu nacjonalistycznym oraz przedstawił racje przemawiające za tym, że przy omówieniu genezy ONR sięgnął do wydarzeń w tym ruchu od maja 1926 r. począwszy. Wydaje się, iż celowe byłoby zaznaczenie tu również drogi, jaka na Zachodzie doprowadziła jeszcze przed 1914 r. do pojawienia się obok tradycyjnego nacjonalizmu burżuazyjnego, którego odpowiednikiem była u nas endecja, nacjonalizmu populistycznego, anty-

² Np. M. Windyga, *Obóz Narodowo-Radykalny w Warszawie międzywojennej*. W: *Warszawa II Rzeczypospolitej 1918—1939*, z. 2. Warszawa 1970, s. 173—186; A. Paczkowski, *Z folkloru politycznego II Rzeczypospolitej: narodowy socjalizm*, „Więź” nr 3 z 1973, s. 74—83; *O narodowym socjalizmie w Polsce* [listy do redakcji], ibidem nr 1 z 1974, s. 161—164; E. Rudziński, *Bojówki ONR na ulicach Warszawy w 1934 roku*, „Pokolenia” 1962, nr 4—5, s. 103—109. O tworzeniu polskich partii narodowo-socjalistycznych w regionie łódzkim zob. — M. Cygański, *Mniejszość niemiecka w Polsce centralnej w latach 1919—1939*. Łódź 1962, s. 90—92. Zadanej z wymienionych pozycji omawiana monografia nie uwzględniła.

³ S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*. Warszawa 1985, ss. 393.

⁴ Por. informację prasową: „Przed kilku dniami nasi sympatycy porozlepiali w mieście w dużej ilości afisz propagandowy: Hitler — Endek dwa bratanki [wyróżnienie graficzne oryginału — L.H.]. Chociaż akcja ta jest samorzutna, i pochodzi nie bezpośrednio ze źródeł organizacyjnych, dziękujemy, bo jest dobrą robotą propagandową”. *Ekspozytura*, „Sztafeta” nr 1 z 22 X 1933, s. 2. Stosunkowo obszerny artykuł *Adolf Hitler* (ib. nr 1 z 17 I 1934, s. 2) zawierał całkowicie pozytywnie potraktowany życiorys wodza Trzeciej Rzeszy. W następnym numerze można było przeczytać: „Ruchem narodowym, który najwcześniej doszedł do zwycięstwa i osiągnął pełnię władzy jest faszyzm włoski”. *Zwycięski faszyzm*, ibidem, nr 2 z 28 I 1934. Identyfikacja ideowo-polityczna z obu największymi gałęziami faszyzmu jest więc wyraźna.

⁵ Zob. artykuł *W rocznicę zwycięstwa rewolucji hitlerowskiej* („Falanga” nr 5 z 10 II 1937, s. 2) nie skrywający zachwyty dla ruchu hitlerowskiego.

liberalnego i antyburżuazyjnego — co najmniej w słowach, słowem swego rodzaju prefaszyzmu. Ów „nowy” nacjonalizm, obiecujący najbardziej upośledzonym warstwom ludności zaspokojenie ich potrzeb ekonomicznych, był ruchem zdolnym stać się groźnym rywalem dla inspirowanego przez marksizm ruchu robotniczego. Kumulował zaś w sobie autorytaryzm polityczny i niektóre propozycje socjalizmu. Odpowiednio też odwoływał się przeciwko systemowi parlamentarnemu, ucieleśniającemu demokrację liberalną, do mas, do akcji pozaparlamentarnej. Ku tego rodzaju syntezie ideowej, w której funkcjonowało hasło rewolucji, lecz wysterylizowane z treści jakobińskich oraz pewien zasób buntowniczych zwrotów stylistycznych, zmierzała we Francji sprzed I wojny współpraca lewicy Action française (G. Valois) i uciekinierów z obozu rewolucyjnego syndykalizmu (E. Berth, G. Sorel). We Włoszech podobne elementy prawicy i lewicy skupiały się w tym samym czasie wokół kierowanego przez P. Ornano czasopisma „Lupo”. Integralną część składową tej ideologii stanowiły nowoczesny antysemityzm, zatem wolny od konotacji wyznaniowych. Taki właśnie przekształcał nastroje ksenofobii i antyżydowskie w hasła polityczne, czym umożliwiał omijanie w programowych wypowiedziach rozbieżności klasowych i zintegrowanie klasy robotniczej z istniejącym społeczeństwem.

W polskich warunkach ani wówczas, ani po I wojnie do tego rodzaju symbiozy ideologicznej nie doszło. Na tę odmienność jednego z punktów wyjściowych faszyzmu polskiego monografia S. Rudnickiego nie zwróciła uwagi. Tym bardziej więc nie mogła poświęcić miejsca ani przyczynom tego, ani konsekwencjom.

Podzielona na 3 rozdziały pierwsza, niezatytułowana część książki (s. 11—211, 335—360) stanowi rozbudowane studium genezy ONR. Najobszerniejszy tu rozdział, pierwszy, „Narodowa Demokracja po przewrocie majowym” (s. 11—88, 335—344), po może nazbyt pobieżnym zasygnalizowaniu pojawiających się w kołach prawicy polskiej począwszy od schyłku 1922 r. sympatii dla faszyzmu włoskiego i gloryfikującej go wypowiedzi R. Dmowskiego z grudnia 1925 r., skupia się na początkach Obozu Wielkiej Polski (OWP). Ta podjęta przez wspomnianego czołowego ideologa i przywódcę prawicy akcja konsolidacji ugrupowań i organizacji prawicy i prawnego centrum przeciwko obozowi przewrotu majowego, z racji uczestnictwa w niej dość niejednorodnych ideowo i politycznie elementów, nie mogła — należałoby wskazać — stać się podstawą dla uformowania się partii faszystowskiej. Wszak ponad dwa lata po wspomnianych wzdychaniach za polskim Mussolinim i odpowiednikiem jego partii tenże Dmowski opublikował w kwietniu 1928 r. cykl artykułów o potrzebie zachowania w Polsce instytucji parlamentarnych. W tym miejscu można nie zgodzić się z interpretacją S. Rudnickiego, który w tych zaleceniach dopatruje się jedynie posunięcia taktycznego (s. 44). Przecież inne pomysły zawarte w owym cyklu były reakcyjne — nikt zresztą nie może spodziewać się od ich autora postępowości — lecz również dalekie od faszyzmu. Wynikało to z osobowości piszącego. Chwilami imponował mu faszyzm, zwłaszcza swoimi sukcesami, jednak psychicznie nie był zdolny do przyswojenia sobie podstaw doktrynalnych tego ruchu⁶. Tej jego cechy świadomi byli poniekąd inni ludzie prawicy, chociażby reakcyjni zie-

⁶ Jeszcze na początku 1916 r. R. Dmowski w czasie swego pobytu w Rzymie nie potrafił znaleźć wspólnego języka z przywódcą nacjonalistów włoskich. Różnice powstały pomiędzy nimi, zdaniem towarzyszącego Dmowskiemu K. Platera, na tle nadto „wybujałego nacjonalizmu rozmówców” włoskich. Łatwiej było polskiemu politykowi rozmawiać z dygnitarzami watykańskimi. K. M. Morawski, *Polska wizyta w Rzymie podczas „wielkiej wojny” (Z notatek o pobycie rzymskim Dmowskiego w pamiętnikach Konstantego Broel-Platera)*. „Kurier Warszawski” nr 146 z 28 V 1939, s. 13.

mianin Edward Woyniłowicz (por. jego wypowiedź, s. 336). Ta postawa Dmowskiego nie była czymś wyjątkowym w Związku Ludowo-Narodowym i jego kontynuacji, Stronnictwie Narodowym (SN). Podzielała ją z nim znaczna część starszej generacji działaczy nacjonalistycznej prawicy. Dostrzeżenie tego pozwala zrozumieć generalne uwarunkowania tarć i procesów rozłamowych w tzw. obozie narodowym, czyli endecji, traktować je więc z perspektywy szerszej niż rozgrywki grupowe. To też nieprzypadkowo dopiero nowe pokolenie, owi Młodzi OWP, ukształtowani w klimacie pierwszych lat powojennych, wnieśli do myśli obozu narodowego koncepcje jakościowo odmienne od tradycyjnie endeckich. Oni rzeczywiście przyswajali sobie mentalność faszystowską i na jej podstawie stopniowo formułowali swój program społeczny i polityczny oraz taktykę. Rozsiane po stronach rozdz. I przykłady tego (np. wypowiedź E. Zajączka, s. 55—56) nie zostały przez autora zsyntetyzowane. Wymowny jest również skład społeczny Ruchu Młodych OWP (s. 67—68), ów raczej niespotykany w dotychczasowych formacjach endeckich wysoki udział elementu rzemieślniczo-robotniczego (35,2% zidentyfikowanych społecznie bądź zawodowo członków). Poniekąd stanowi to o jakościowej odmienności Ruchu Młodych. Natomiast niezbyt istotne dla głównego tematu pracy są autorskie rozważania odnośnie rozmaicie podawanej w literaturze przedmiotu daty rozwiązania Ligi Narodowej i jej roli po 1918 r. (s. 50—52)⁷.

Rozdział następny „Rozkwit i upadek OWP” (s. 89—152, 344—353) dopiero od połowy (s. 134) dotyczy wątku wymienionego w jego tytule. Od tego bowiem miejsca zawiera informacje o narastaniu w latach 1931—1932 zasadniczych różnic w aktywie OWP i SN pomiędzy starszym pokoleniem, zwolennikami klasycznej prawicy (zob. deklaracja S. Rymara, s. 351, przyp. 58), a ewoluującymi od jej pozycji ku faszyzmowi młodymi. Przedstawiono tu również wstępne stadium kształtowania się koncepcji politycznych przyszłego ONR, w szczególności ich węzłowego punktu, jakim było owo charakterystyczne dla myśli prefaszystowskiej ujęcie w połowie 1932 r. w broszurze warszawskiego Oddziału Akademickiego OWP kwestii żydowskiej⁸. Jako pewne novum traktuje autor występujące w tym dokumencie rasistowskie podejście, zwłaszcza używanie w nim słowa „rasa”, którego „prasa endecka na ogół unikała” (s. 142)⁹. W następnych partiach omawianego rozdziału zreferowano dyskusje programowe toczące się ówczesnie na łamach prasy endeckiej oraz jej stosunek do faszyzmu włoskiego i jego niemieckiej odmiany, jak również pojawienie i upowszechnienie się w retoryce endeckiej terminu „rewolucja narodowa”.

Jeśli te dwa pierwsze rozdziały mówią przede wszystkim o duchowej genealogii ONR, prawie całkowicie nie zwracając uwagi na nie mniej istotny rodowód personalno-organizacyjny, to tematem rozdz. III „Krystalizacja nurtów” (s. 153—

⁷ Do drugiej z tych spraw nowe elementy wnoszą wzmianki w nieuwzględnionym „Pamiętniku” S. Grabskiego (Bibl. PAN — Kraków, sygn. 7846; cz. II, s. 201; cz. III, s. 253—254, 350).

⁸ W zakresie rozwoju założeń programowych monografia nie uwzględnia rozprawy — W. Kozub, *Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski — koncepcja państwa i władzy*. „Krakowskie Studia Prawnicze” R. IX (1976).

⁹ W obszernym przypisie 64 (s. 351—352) autor poprawnie zwraca uwagę na to, że rasistowskie podejście do kwestii żydowskiej występowało już we wcześniejszej międzywojennej publicystyce endecji, tyle tylko, iż słowo „rasa” zastępowano w niej wyrażeniami w rodzaju „zew krwi”, „aryjskość” itp. Uwagę powyższą rozciągnąć można również na lata poprzedzające wybuch I wojny światowej. Wyraźne konotacje rasistowskie miał wprowadzony wtedy do publicystyki tego nurtu politycznego termin „Żyd ukryty”. *Dyskusja o masonach*. „Gazeta Warszawska” nr 44 z 14 II 1914, s. 1.

211, 353—360) jest bezpośrednia prehistoria przyszłego faszystowskiego ugrupowania. Odtąd narracja dotyczy spraw bardziej konkretnych, ponadto zaś — co jest szczególnie istotne — zawiera m.in. informacje z gruntu nowe. Autor zebrał bowiem, co stanowi jego zasługę a było sprawą nietłatwą, relacje od wielu żyjących w kraju czołowych działaczy ONR. W miarę możliwości skonfrontował je — zgodnie z wymogami badawczymi — z innego typu przekazami źródłowymi. Pozwoliło mu to, również w rozdziałach następnych, ustalić fakty dotąd całkowicie nie znane, np. rozłam w ONR-Falanga w końcu 1938 r. bądź na początku następnego (s. 329).

Rozwiązanie przez władze państwowe OWP, w pierw w województwie pomorskim (26 IX 1932), następnie kolejno w poznańskim, kieleckim, w Krakowie i części województwa śląskiego, po czym 28 III 1933 r. w całym kraju, zrodziło konieczność podjęcia przez dotychczasową czołówkę Ruchu Młodych dyskusji w sprawie organizacyjnego usytuowania jego dotychczasowych członków. Ta sama represja rządowa poniekąd przyspieszyła dalszą ewolucję ideową środowiska Ruchu Młodych. Oddalało się teraz wyraźniej od SN, co najmniej zaś wychodziło spod duchowej kurateli starego pokolenia endecji, dominującego jeszcze we władzach Stronnictwa. Proces ten został jednak przedstawiony niezbyt przejrzysto. Wpierw czytelnik dowiaduje się o rozmaitych posunięciach organizacyjnych z II połowy 1933 r., będących próbą znalezienia wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazło się młode pokolenie endecji po rozwiązaniu OWP (s. 167—172), potem o dyskusjach na temat toczonych na nielegalnym zjeździe w Błotach Karwieńskich (pod Karwią) w lipcu tr. (s. 173—174), po czym dopiero o ankiecie z marca tr. „Młodzież o sobie”, przeprowadzonej przez bliski Ruchowi Młodych dziennik stołeczny „ABC” (s. 174). Wreszcie dowiadujemy się o wydarzeniu pierwszoplanowej wagi dla dalszego rozwoju wydarzeń, mianowicie o rozpoczęciu działalności przez Narodowo-Radykalny Komitet Wydawniczy Młodych. Zdaniem autora, został on utworzony latem 1933 r., chyba jednak nieco wcześniej, skoro jego pierwsza broszura ukazała się już w czerwcu. Zarówno samo wyeksponowanie w nazwie określenia Narodowo-Radykalny, dotąd nie używanego w nazewnictwie endeckim, jak i prowadzenie przez ów Komitet kolportażu w tajemnicy przed SN, pozwalają dostrzegać w nim — w książce tego wyrażnie nie zaznaczono — załazek przyszłego ONR.

Rzeczowo zreferowano tu ewolucję poglądów politycznych owej zbiorowości (s. 180—188). Wyraźnie już uwidoczniła się jej myślenie kategoriami faszystowskimi (pojęcia elity, zhierarchizowanej politycznej organizacji narodu, równoznacznej z monopartią itp.). Konsekwencją myślenia przodował w tym gronie Bolesław Piasecki, podczas gdy Wojciech Wasiutyński wyrażał poglądy w stosunku do tamtych umownie „liberalne”. Dopuszczał bowiem wielopartyjność, oczywiście ograniczoną do stronnictw stojących na gruncie „narodowym”, widział celowość samorządu terytorialnego i innego, za co inni krytykowali go. Oczywiście prezentację problematyki ustrojowej wzbogaciłoby jej porównanie z programowym w poszczególnych kwestiach stanowiskiem faszyzmu włoskiego i niemieckiego¹⁰.

¹⁰ Autor zastąpił konkretną analizę porównawczą, która mogłaby wykazać, co w myśli teoretycznej czy ideowej przyszłych przywódców ONR było zapożyczeniem z literatury faszystowskiej innych krajów, co zaś samorodne, rozważaniami o analogiach z bliżej nie określonym „fasyzmem”. Nie wiadomo też, czemu w tych wywodach miałby tu służyć akapit dowodzący, iż „grupą antyegalitarną byli od początku pilsudzczy”. Przecież nie oni doszli do sformułowań 100-procentowo faszystowskich.

Zbyt skromne i fragmentaryczne są tu informacje o powstałych w latach 1932—1933 polskich partiach narodowo-socjalistycznych (s. 191—193)¹¹. Niejasne są raczej, jakimi kierował się autor w tym i następnych rozdziałach, poświęcając sporo uwagi Związkowi Młodych Narodowców. Wprawdzie wyrósł ze wspólnego z ONR pnia, z Ruchu Młodych OWP, lecz następnie rozwijał się całkowicie samodzielnie, odrębnie od Obozu.

W omawianym rozdziale sporo miejsca poświęcono niezbyt mocno związanemu z tematem książki walce wokół reformy ustawy o szkolnictwie wyższym (s. 153—160). Sprzeciwu profesury przeciwko niej autor potraktował jednoznacznie jako przejaw postępowości czy wręcz demokracji tego grona. Sprawa była jednak znacznie mniej oczywista. Podziały nie przebiegały bowiem wzdłuż linii postęp—wstecznicztwo. Dotychczasowy stan prawny nie stanowił bynajmniej gwarancji swobody nauki, za to był wygodny dla tych, którzy dotąd byli górą na wyższych uczelniach, zatem dla środowisk endeckich. Lewica stanęła wobec dylematu: obrona demokratycznych zasad, które, w danym wypadku, idą na rękę interesom prawicy, czy też akceptacja posunięć mogących ograniczyć jej wpływy¹².

Druga, podobnie jak pierwsza, nie zatytułowana część monografii (s. 212—330, 360—378) obejmuje pięcioletni okres (1934—1939) samodzielnego bytu ONR. W oczy rzuca się jej nieproporcjonalnie mniejsza od pierwszej części objętość — 5 latom działalności politycznej samodzielnego ugrupowania poświęcono dwukrotnie mniej miejsca aniżeli okresowi przednarodzinowemu.

Rozdz. IV, pierwszy części drugiej, „Legalna działalność” (s. 212—254, 360—365) traktuje o pięciomiesięcznym okresie legalnej działalności nowo powstałego stronnictwa politycznego. Cezurą początkową jest tu marzec 1934 r., gdy kierownictwo SN wyraźnie już dało wyraz swej nieufności do jego warszawskiej Sekcji Młodych, po czym w kwietniu wykluczyło ze Stronnictwa jej przywódców, co zapoczątkowało formalny rozłam; końcową — delegalizacja 10 lipca powstałego w wyniku tego rozłamu ONR. Autor w miarę wnikliwie zreferował ogłoszoną 14 IV 1934 r. deklarację ideową nowego ugrupowania (s. 223—224). Wskazał m.in. na sformułowania nawiązujące do postaw i działalności OWP, zaznaczył też ciągłość myślową omawianego dokumentu z publikacjami Narodowo-Radykalnego Komitetu oraz zastrzeżenie w nowym demagogii społecznej. Nie zwrócił natomiast czytelnikom uwagi na istotną okoliczność wiążącą się ze wspomnianym rodowodem ideowo-organizacyjnym. W przeciwieństwie do pierwotnie integracyjnych intencji i zadań OWP, utworzenie ONR było akcją jednoznacznie rozłamową w obrębie pra-

¹¹ Autor nie uwzględnił publikacji na ten temat (zob. przyp. 2), nie sięgnął również do prasy tych drobnych partii (np. łódzka „Nowa Trybuna Robotnicza”, warszawska „Narodowy Socjalista”, krakowskie „Zwycięstwo”, wileński „Front”, katowicka „Błyskawica”), co pozwoliłoby mu dostrzec pewne różnice pomiędzy ugrupowaniami będącymi naśladownictwem hitlerizmu a wywodzącymi się z istniejącego już na początku lat dwudziestych w NPR skrzydła narodowo-socjalistycznego (czyli prosocjalistycznego, lecz nie akceptującego internacjonalizmu). Po maju 1926 r. znalazło się ono w NPR-Lewicy.

¹² Miarodajne w tej nieprostej sprawie może być świadectwo S. Głąbińskiego. Jego zdaniem, jako represję przeciwko profesorom szkół wyższych, którzy protestowali przeciwko Brześciowi, „wymyślono reformę ustawy o szkołach akademickich, dającą między innymi uprawnienie ministrowi WRiOP znoszenia zbędnych katedr i kreowania nowych. W normalnych warunkach nie można by się sprzeciwiać takiemu postanowieniu ustawy, jako zgodnemu z potrzebami i rozwojem szkolnictwa wyższego, ale intencja rządowa była zbyt wyraźna, dlatego sprzeciwiłem się w senacie takiej reformie, motywując sprzeciw obawą, że chodzi w niej o usunięcie z katedr ludzi niemiłych ministrowi a naukowo wysoko stojących”. S. Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*. Warszawa brw [po 1981], s. 28—29.

wicy nacjonalistycznej. Zaś oficjalne przyjęcie nazwy Obóz w miejsce dotąd na ogół stosowanych na oznaczenie ugrupowania politycznego terminów partia czy stronnictwo stanowiło akt polityczny, akcentowało odrębność zarówno od starej formacji nacjonalistycznej, tylko nieoficjalnie określającej siebie jako „obóz narodowy”, jak i od istniejącego systemu partyjno-politycznego w ogóle.

Rozdział charakteryzuje też — na podstawie tekstów oficjalnych — stosunek ONR do problematyki robotniczej i do ruchu robotniczego (w tym do strajków), do hitleryzmu i Żydów. Przedstawia również reakcję SN na rozłam w jego szeregach i ogłoszoną deklarację ideowo-polityczną, ponadto stosunek do niej Związku Młodych Narodowców, sanacji i PPS. W tym przeglądzie wypowiedzi zabrakło stanowiska Chrześcijańskiej Demokracji, mimo że z jej organów prasowych dałoby się uzyskać potrzebne informacje. Zresztą chadecja, jako rywal czy sojusznik ONR, w ogóle nie istnieje na łamach monografii.

Ostatnie strony rozdziału dotyczą zakończonej klęską próby ONR sterroryzowania w Warszawie PPS. Prologiem do tego był napad 29 maja na lokal tej partii na Woli. W połowie czerwca nastąpiły pierwsze represje rządowe wobec ONR, m.in. została zamknięta drukarnia jego organu, dziennika „Sztafeta”, po czym — w związku z zabójstwem ministra spraw wewnętrznych B. Pierackiego (15 VI 1934) — aresztowano wielu działaczy ONR oraz Sekcji Młodych SN, część których niebawem osadzono w nowo utworzonym obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej, 10 lipca zaś został ONR zdelegalizowany. Autor przytoczył rozmaite ówczesne pogłoski i spekulacje na temat motywów owej decyzji władz państwowych, nie ustosunkowując się do nich (s. 253—254).

Tytuł kolejnego rozdziału, „Drugi rozłam” (s. 255—294, 365—371), nawiązuje do rozłamu w ONR, któremu — zdaniem autora — początek dały wyniki jeszcze przed delegalizacją rozbieżności poglądów w sprawie stosunku do SN oraz ambicje osobiste przywódców. Jedne i drugie nabrały na ostrości w czasie przebywania ekipy kierowniczej w Berezie. Toteż po zwolnieniu 19 IX 1934 r. jej części, już niebawem uformowały się dwie odrębne grupy polityczne — jedna skupiona wokół Bolesława Piaseckiego, druga z Henrykiem Rossmannem na czele. Każdą w potocznym języku politycznym określano nazwą jej organu, zatem pierwszą jako ONR-Falanga, drugą zaś jako ONR-ABC.

Rozdział obejmuje okres od lipca 1934 r. do początku 1937 r., kiedy wraz z powołaniem do życia prorządowego Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN) otworzyły się przed ONR nowe możliwości działania. Wykład otwierają informacje o powrocie części członków zdelegalizowanego ONR do Sekcji Młodych SN, co pociągnęło za sobą jej infiltrację przez ideologię tej wersji faszyzmu, oraz o podziemnej działalności politycznej i wydawniczej tych, którzy wytrwali przy swej represjonowanej organizacji. Dysponowali zaś również legalnymi czasopismami, jak: „Szczerbiec” czy dziennik „ABC”. Na łamach ostatniego jeden z pozostawionych na wolności twórców i przywódców ONR, Jan Korolec, przedstawił w lipcu i sierpniu 1934 r. swój punkt widzenia na podstawowe założenia programowe ONR, bliski wspomnianej poprzednio tendencji „liberalnej”. Owe różnice przybrały na wadze po ukształtowaniu się wymienionych dwu grup. Autor przedstawił stanowisko polityczne, działalność organizacyjną oraz bojówkarsko-terrorystyczną każdej z nich. Chyba zasadnie więcej uwagi udzielił grupie ONR-Falanga, z racji jej większego ciężaru gatunkowego w życiu politycznym, zwłaszcza w akcjach bojówkarskich. Spotkać tu można wiadomości mylne. Tak więc z tekstu wynikałoby, iż pierwszy numer tygodnika „Falanga” ukazał się 15 VII 1935 r., w istocie równo rok później (s. 268). Nie da się utrzymać wypowiedziana w kategoriach tona supozycja,

iż tytuł periodyku stanowił „wyraz sympatii dla przewrotu frankistowskiego w Hiszpanii”¹³. W rozważaniach o zapleczu finansowym grupy ONR-Falanga (s. 282—283) należało uwzględnić reklamy rozmaitych firm na łamach czasopism grupy. Chyba ze szkodą dla charakterystyki zasięgu oddziaływania ONR-ABC nie został w rozważaniach autorskich uwzględniony nieprzerwanie ukazujący się od 1 I 1935 r. do sierpnia 1939 r. włącznie tygodnik artystyczno-literacki „Prosto z Mostu”, redagowany przez Stanisława Piaseckiego. Na uwagę zasługiwał chociażby ze względu na imponującą plejadę publikujących się na jego łamach osób znaczących w literaturze i kulturze polskiej, od sędziwego Aleksandra Świętochowskiego po Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i innych, którzy niebiałą rolę odgrywali później w piśmiennictwie polskim i sztuce dekad powojennych.

Zbyt mało poświęcono tu miejsca politycznym konsekwencjom śmierci J. Piłsudskiego dla ewolucji postaw w obozie sanacyjnym i nacjonalistycznym (wzmianki na s. 289 i 298). A ułatwiała ona nawet skrajnie nacjonalistyczną ewolucję pewnych grup pierwszego z nich, pozwoliła zaś niektórym z przeciwnego „doceń” rolę zmarłego.

Najkrótszy z wszystkich rozdziałów książki jest VI, ostatni, „Od sukcesu do klęski” (s. 295—330, 371—378), dotyczący lat 1937—1939, okresu najślabiej w naszej historiografii międzywojnia opracowanego. Raczej trafnie, aczkolwiek nie dość wszechstronnie zarysowano tu ureakcyjnienie się atmosfery społeczno-politycznej, nie ograniczało się ono bowiem do jednego tylko nasilenia się antysemityzmu (s. 295—308). Lewicowe tendencje w obozie sanacyjnym zostały chyba nieco przecenione, zarówno w zakresie ich zasięgu, jak i radykalizmu postaw. Mówiąc o nich (s. 300), przeoczono rozłam w lutym 1936 r. w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej RP i jego konsekwencję — utworzenie ZPMD-Lewicy. Przesadą jest pisanie o zerwaniu Legionu Młodych i ZPMD z OZN (s. 316). W istocie były to przede wszystkim manewry polityczne, mające na celu zapewnienie tym organizacjom i stojącym za nimi grupom starszego pokolenia lepszej pozycji w obrębie tegoż OZN, co też z czasem osiągnęły. Nie można w danym przypadku zapominać, iż obie wymienione organizacje młodzieży wielce się już różniły od noszących tę samą nazwę w pierwszej połowie lat trzydziestych. Wszak z każdej z nich już odeszło jej lewe skrzydło, one zaś niebawem (8 XII 1938) połączyły się w Legion Młodzieży Polskiej, który znalazł się w tymże OZN.

Centralnym problemem rozdziału jest tendencja obu odłamów ONR, podzielana zresztą również przez inne grupy secesyjne z SN, do współpracy z kołami rządowymi, teraz zdecydowanie ewoluującymi ku pozycjom prawicowym i nacjonalistycznym. Autor pisze — chyba jest w tym pierwszy — o rozmaitych kontaktach przywódców obu ONR-ów z wymienionymi po nazwisku osobistościami z tych kół już w 1936 r. Niestety, nie wskazał źródeł owych informacji. Dość szczegółowo przedstawiono ówczesnie głośny epizod udziału ONR-Falanga w młodzieżowej formacji OZN, Związku Młodej Polski (s. 314—317). Od strony ideologicznej sprawa ta znalazła szersze oświetlenie w monografii innego autora, która ukazała się równocześnie z omawianą¹⁴. Za nieudaną współpracę z OZN zapłacił ONR-Falanga

¹³ „Falanga” ukazała się z datą 15 VII 1936 r., podczas gdy rebelia Franco rozpoczęła się dopiero 18 lipca tr. Co zaś istotniejsze — organizacja *Movimiento de Falanga Española Tradicionalista y de las Juntas de la Ofensiva Nacional Sindicalista* (oficjalna nazwa hiszpańskiej Falangi) nie odgrywała większej roli w tym buncie generalskim.

¹⁴ J. Majchrowski, *Silni—zwarci—gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*. Warszawa 1985, s. 167—181.

niewielkim rozłamem u siebie w końcu 1938 r. oraz stagnacją, jaka zaznaczyła się w tym ugrupowaniu w 1939 r.

W krótkim Zakończeniu (s. 331—334, 378—379) powtórzono przedstawiony w podstawowym tekście rozwój polskiej prawicy nacjonalistycznej ku faszyzmowi.

Jedną z cech omawianej pracy jest jej luźna konstrukcja. Spotkać w niej można różnej wielkości dygresje. Krótsze i mniej instruktywne, a nie poszerzające naszej wiedzy, bywają te z nich, które dotyczą organizacji sanacyjnych (np. s. 82—88, 233—236). Istotniejsze są natomiast akapity dotyczące spraw ideowych i organizacyjnych SN, Młodzieży Wszechpolskiej i Związku Młodych Narodowców. Jakkolwiek niejednokrotnie nie pozostają w bezpośrednim związku z tematem monografii, za to niewątpliwie wzbogacają wiedzę o prawicy nacjonalistycznej II Rzeczypospolitej, o jej faszyzowaniu się.

Liczne krótkie wzmianki mówią o stosunku nie tyle Kościoła katolickiego w Polsce, co jego duchownych do nacjonalizmu polskiego. Odczuwa się w tych przypadkach brak tła porównawczego — postaw w tej sprawie nie specyficznie polskiej kwestii duchowieństwa katolickiego innych krajów naszego kontynentu. Antyfaszystowska wymowa encykliki „Mit brennender Sorge” z 14 III 1937 r. chyba została przesadnie wysoko oceniona (s. 226). Jej bowiem ewentualny wpływ na wiernych ograniczyła wymowa wydanej 5 dni później encykliki „Divini Redemptoris”, atakującej nie tylko „bezbożny komunizm”, lecz również „niemoralny liberalizm”, którym przeciwstawiała system korporacyjny i „konieczną hierarchię społeczną”, zatem momenty funkcjonujące w programach faszyzmu, również polskiego. Może należałyby też nieco stonować kilkakrotnie sformułowane w książce zapewnienia o głębokiej religijności młodzieży spod znaku OWP, ONR czy Sekcji Młodych SN. Przynajmniej wypadałoby zastrzec się, iż była to religijność dość specyficznego pokroju, skoro poglądy i zachowania tychże młodych nie zawsze pozostawały w zgodzie z ideologicznymi pryncypiami Ewangelii¹⁵.

Kilkakrotne wzmianki o usposobionych liberalnie działaczach Stronnictwa Narodowego, czy wręcz o „reprezentujących linię antytotalitarną” (s. 274), do których autor zaliczył m.in. Zygmunta Wasilewskiego i Stanisława Kozickiego, łatwo mogą współczesnego czytelnika zdezorientować. Nie znając ich publicystyki, gotów zaliczyć ich i im podobnych do liberałów, może nawet do demokratów, usytuować ich duchowo w pobliżu Józefa Wasowskiego, Mieczysława Michałowicza, Wincentego Rzymowskiego i im podobnych. W istocie byli co najwyżej mniej pochopni w gloryfikowaniu hitleryzmu aniżeli ich towarzysze partyjni, i nic więcej. Taki np. prof. Roman Rybarski, bardziej chyba umiarkowany niż wspomniani dwaj przywódcy SN, jak autor sam pisze (s. 305), odmówił podpisu w indeksach studentom, którzy słuchali jego wykładu stojąc, w ten sposób demonstrując swój protest przeciwko wprowadzeniu na Uniwersytecie Warszawskim osobnych ławek dla „niearyjczyków”.

W pracy nie zwrócono uwagi na znamiennej niekonsekwencję czy lukę w koncepcjach przedrozłamowego ONR i jego poprzedników dotyczących traktowania Ukraińców i Białorusinów jako etnicznych gałęzi narodu polskiego, które w perspektywie miały zostać zasymilowane (np. s. 223—224). Podejście takie miało przed

¹⁵ Praca nie uwzględniła monografii — W. Mysłek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918—1939*. Warszawa 1966. Mogłaby ona być pomocna do wyjaśnienia niektórych spraw, zwłaszcza oficjalnej postawy samego Kościoła oraz jego organizacji, w rodzaju Akcji Katolickiej.

1918 r. pewne pozory racjonalności, odtąd jednak stało się ewidentnie niewystarczające. Pozostawiało bowiem na uboczu fakt istnienia radzieckich republik Ukrainy i Białorusi, ich rozmaitej wielkości — zależnie od meandrów tamtejszej polityki narodowościowej — siłę przyciągającą dla tych części obu narodów, jakie znalazły się w granicach państwa polskiego. Bez koncepcji dotyczącej losu obu owych republik program asymilacji pozostawał czystej krwi chciejstwem. Autor nie wspominał też o refleksjach S. Piaseckiego na łamach „Prosto z Mostu” po procesie ukraińskich nacjonalistów, zabójców B. Pierackiego, refleksjach, w których ten ideolog wyraził pełne zrozumienie dla ukraińskich aspiracji narodowych.

W tekście spotkać można pewne pomyłki czy nieścisłości faktograficzne. Tak więc w 1937 r. ani ZPMD, ani Legion Młodych nie mogły znajdować się pod wpływem Związku Naprawy Rzeczypospolitej (s. 317), podobnie jak nie mógł być jego pismem ukazujący się od lutego 1936 r. „Naród i Państwo” (s. 291, 298), gdyż ów Związek zmarł jeszcze w 1931 r. W obu przypadkach można mówić o środowiskach politycznych popularnie zwanych — od nazwy tegoż Związku — „naprawą” a sterowanych przez tajny Związek Patriotyczny. Legion Młodych zaś nigdy nie znajdował się w ramach tego nurtu obozu sanacyjnego¹⁶. Wojciech Stpiczyński raczej nie mógł wpierw — konkretnie zaś m.in. przynajmniej jeszcze 20 VI 1936 r. — wypowiadać się przeciwko państwu totalitarnemu, później zaś „poparł Rydza” w sprawie takiegoż państwa (s. 376—377), skoro zmarł już 20 VIII 1936 r. podczas pobytu w Paryżu. Rektorem USB, który nie zgodził się na zaprowadzenie na uczelni „getta ławkowego” i wobec tego zrezygnował z tej godności, był chyba Władysław Marian Jakowicki a nie Władysław Jelowiecki (s. 306), Prezydent RP zaś nie mianował Henryka Kaweckiego senatorem w 1937 r. (s. 365), gdyż w roku tym nikt nie otrzymał i otrzymać nie mógł odeń takiej nominacji, a rok później — podobnie jak i inni — mianowicie w ramach nominacji senatorskich na nową kadencję izb ustawodawczych.

Istotna byłaby analiza postaw ideologicznych i programowych ONR również od strony ich walorów socjotechnicznych, zatem czy i na ile były socjotechnicznie nośne i w jakich środowiskach. Trudno jednak byłoby spodziewać się od autora postawienia takiego pytania, skoro w monografii wyraźnie przejawia brak zainteresowania składem społecznym członków — nie mówiąc już o szerszym kręgu klienteli politycznej — organizacji znajdujących się w centrum zainteresowania pracy. Wprawdzie ONR poniekąd wyrósł z organizacji młodzieży szkół wyższych, lecz studentem, na ogół, nie pozostaje się przez całe życie. Ci wychowankowie Młodzieży Wszepolskiej czy Oddziału Akademickiego OWP itp. jednak kończyli studia, na ogół podejmowali pracę zawodową. Istotne byłoby więc zorientować się, w jakich zawodach inteligenckich mniej czy bardziej licznie się lokowali, zwłaszcza że czynni byli — o czym w książce panuje zupełne milczenie — w stowarzyszeniach zawodowych tychże zawodów, gdzie starali się realizować swoje poglądy, m.in. również metodami bojówkarskimi. Zarazem zaś już w Ruchu Młodych OWP uczestniczyło — o czym już wyżej była mowa — sporo rzemieślników i robotników. Wyjaśnienia zatem wymaga kwestia tendencji rozwojowej składu osobowego już samego ONR, ustalenia czy udział w nim członków owych warstw i klas wykazywał trend rosnący bądź malejący. Wreszcie, czy do gremiów kierowniczych wchodził również przedstawiciele owych środowisk społecznie upośledzonych, jak

¹⁶ L. Hass, *Pomiędzy wiernością zasadom a pokusą władzy*. „Dzieje Najnowsze” 1985.

się to układało w stolicy, jak zaś w innych miejscowościach i regionach¹⁷. Innym z tej dziedziny pytaniem byłyby przyczyny zwiększającego się w latach trzydziestych poparcia przyszłych inteligentów i młodych inteligentów polskich dla skrajnego nacjonalizmu, następnie zaś dla wyraźnego już faszystwu. Odwołując się do pewnych analogii w innych państwach, jedną z przyczyn upatrywać można w wielkim kryzysie ekonomicznym. W kraju nim ogarniętym, gdzie trudności budżetowe usiłowano złagodzić redukcjami w aparacie państwowym i samorządowym, organizacje skrajnie nacjonalistyczne kreśliły przed młodymi ludźmi z warstw pośrednich — inteligencja stanowi jedną z nich — którzy ukończyli bądź dopiero kończyli szkoły średnie i wyższe, perspektywę objęcia małych, większych i wielkich funkcji kierowniczych, jakie zwolnić dla nich miało usunięcie z tych stanowisk ludzi niepolskiego pochodzenia. Przepaść dzieląca aspiracje, rodzące się na gruncie posiadanego wyższego wykształcenia, od możliwości ich zaspokojenia czyniła ich podatnymi na tego rodzaju rozumowanie. Również silne niezadowolenie młodego pokolenia innych warstw dotkniętych kryzysem, którego społeczne konsekwencje (np. znaczne bezrobocie) nie zostały w Polsce przezwyciężone nawet w latach pokryzysowego ożywienia gospodarczego, łatwo było zwrócić przeciwko krajowym stosunkom pomiędzy społecznościami narodowymi. Ludzie obcy myśleniu kategoriami klasowymi — w polskich organizacjach faszystowskich i faszyzujących renegeatów z ugrupowań klasowych prawie nie spotykamy — skłonni byli upatrywać, jak im owe organizacje sugerowały, przyczyny własnego niepowodzenia w wyzysku swej społeczności narodowej przez obcych¹⁸.

Rozpatrując monografię od strony erudycyjnej, zauważyć można, iż nie uwzględniła ona dwu istotnych dla tematu opracowań zagranicznych¹⁹, nie sięgnęła też do interesujących dyskusji prasowych i przyczynków na temat ONR z pierwszych lat PRL²⁰. Szersza kwerenda w prasie codziennej i tygodnikach, również pozawarszawskich, pozwoliłaby znacznie wzbogacić zasób informacji o zasięgu organizacyjnym ONR i jego działalności, jak i o pozostałych polskich organizacjach jawnie faszystowskich drugiej połowy lat trzydziestych. Wówczas też zmieniłaby się wspomniana już proporcja pomiędzy częścią poświęconą genezie ONR a drugą, omawiającą działalność tego ugrupowania.

Krytyczne referowanie publikacji naukowej z natury swej kładzie nacisk na jej wady i słabości oraz na kwestie, w których poglądy autora i recenzenta są rozbieżne. Tak też jest i w danym wypadku. Zarazem jednak zaznaczyć należy, iż monografia S. Rudnickiego zbadala wycinek przeszłości będący w dużym stop-

¹⁷ Różnorodnej proveniencji informacje z terenu Warszawy mówią zgodnie o kilkutyśięcnej klienteli ONR wiosną—latem 1934 r. ze środowiska młodych robotników przemysłowych, sprzedawców gazet, bezrobotnych i lumpenproletariuszy. Komunikat Informacyjny Komisarza Rządu na m.st. Warszawę, 23 V i 9 VII 1934, Arch. mikrof. w CA KC PZPR; Sprawozdanie KW KZMP za luty—czerwiec 1934 r., ibidem, mikrof. 1137/5, k. 197—204; L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. III, s. 295, 296, 305.

¹⁸ O niektórych źródłach profaszystowskiej radykalizacji polskich warstw pośrednich, zob. Krzywicki, op. cit., s. 293—294.

¹⁹ L. Blit, *The Eastern Pretender*. London 1965; Wynot E. D. Jr., *Polish Politics Transition. The Camp of National Unity and the Struggle of Power 1935—1939*. Athens (Georgia) 1974.

²⁰ Np. J. Pliwowarczyk], *Prawda o ONR*, „Tygodnik Powszechny” nr 4 z 26 I 1947, s. 12; W. Kętrzyński, *O.N.R. a katolicyzm*, ibidem nr 7 z 16 II 1947, s. 15; J. Dobraczyński, *Spór o poglądy śp. Stanisława Piaseckiego*, ibidem nr 8, s. 11; W. Kętrzyński, *Raz jeszcze o radykalizmie*. „Dziś i Jutro” nr 1 z 1—6 I 1947, s. 2—3. Na marginesie — autor cytuje rozprawy zamieszczone w jakimś wydawnictwie seryjnym „Historia” t. XXXVI z 1981 r. (s. 344, 372), w istocie są to „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”.

niu *terra incognita* naszej historiografii i na skutek czego można było wokół niego tworzyć mitologię czy legendę niezupełnie bezinteresowną²¹. Z kolei, wspomniana luźność konstrukcji, owe akapity-dygresje, niezupełnie dotyczące tematu wskazanego w tytule książki, poszerzają za to naszą wiedzę o zasięgu idei faszystowskich w Polsce. Dzięki tym wtrętom praca traktuje w istocie o zjawisku szerszym niż sam tylko ONR, o przenikaniu faszyzmu do polskich ugrupowań politycznych lat trzydziestych.

Szymon Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985 Czytelnik, ss. 393.

Coraz obfitsza literatura, poświęcona dziejom ugrupowań nacjonalistycznych w II Rzeczypospolitej, wzbogaciła się ostatnio o kolejną pozycję: monografię Obozu Narodowo-Radykalnego, pióra Szymona Rudnickiego. Pozycję, zasługującą na uwagę z dwóch przynajmniej powodów. Po pierwsze dlatego, iż — podobnie jak wcześniejszą o pięć lat książkę Romana Wapińskiego¹ — uznać ją należałoby za ukoronowanie wcześniejszych wieloletnich badań i przemyśleń. Po wtóre zaś — gdyż nie jest to zwykła monografia ruchu politycznego. Stworzenie takowej byłoby w pewnym stopniu „sztuką dla sztuki”, jako że na ONR składały się środowiska interesujące wprawdzie dla badacza z uwagi na ich ekstremizm, ale stosunkowo niewielkie, o wpływach dość ograniczonych, co plasowało je raczej na marginesie życia politycznego niż w jego centrum. Toteż intencją autora było tu — jak można mniemać — nie tylko przedstawienie przeobrażeń organizacyjnych ruchu oraz podejmowanych przez niego działań, ale również rekonstrukcja czynników, które złożyły się na jego narodziny, w połączeniu z prezentacją szeroko pojętego „tła” politycznego i ideowego.

Ów zamysł rzutował w sposób wyraźny i na konstrukcję pracy, i na zakres kwerendy. Spośród sześciu rozdziałów pracy aż trzy, i to najobszerniejsze, poświęcone są dziejom obozu narodowego przed 14 kwietnia 1934 r., to znaczy przed ogłoszeniem deklaracji ONR. Tworzą one w sumie około 3/5 objętości pracy. Wśród wyzyskanych archiwaliów dominują — wobec braku pełniejszej dokumentacji wytworzonej przez sam obóz narodowy — materiały o proveniencji zewnętrznej, głównie policyjnej. Autor starał się, acz z różnym skutkiem (o czym dalej będzie mowa) konfrontować zawarte w nich informacje z danymi pochodzącymi z różnego rodzaju druków partyjnych, jak programy, statuty, uchwały, odezwy itp.; następnie z relacji i pamiętników pozostawionych przez uczestników i świadków opisywanych przez siebie wydarzeń. Nie mogąc z niezależnych od siebie powodów dotrzeć do wszystkich istniejących źródeł (s. 7), był i tak w sytuacji lepszej od historyków, starających się dzisiaj o dostęp na przykład do często przez niego cytowanych Komunikatów Informacyjnych Komisariatu Rządu m.st. Warszawy. Na szeroką skalę wykorzystał materiały prasowe. W sumie zasięg przeprowadzonej przez autora kwerendy jest bardzo znaczny, obejmując materiały dotyczące dziejów nie tylko ONR, czy jego macierzystego środowiska — ale także i innych ugrupowań, o ile ich działalność czy stanowisko w kwestiach bieżących mogły stanowić

²¹ Zob. S. Zając, *Upiory przeszłości*. „Sprawy i Ludzie” nr 32 z 9 VIII 1984, s. 10 (m.in. cytaty z ulotki z 1984 r.). Wśród luk źródłowych zastanawia pominięcie przez autora jego własnej publikacji o genezie ONR zamieszczonej w „Z pola walki”.

¹ R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893—1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*. Wrocław 1980.

punkt odniesienia dla przedmiotu badań. Bezspornym plusem pracy jest dostrzeżenie przez autora również innych, niż wywodzące się z pnia endeckiego, środowisk nacjonalistycznych. Trochę może szkoda, że autor nie sięgnął do publikacji Ferdynanda Goetla czy Zygmunta Cybichowskiego², zwłaszcza tej ostatniej, z uwagi na podobieństwo zawartych w niej tez do programu „Falangi”.

Punktem wyjścia narracji jest zamach majowy 1926 r., cezurę zaś końcową stanowi rok 1939. Praca dzieli się — jak już wspomniano — na 6 rozdziałów, uszeregowanych według kryterium chronologicznego. Rozdział pierwszy, najobszerniejszy objętościowo, traktuje o sytuacji, w której znalazł się obóz narodowy po maju 1926 r., a także usiłowaniach wyjścia z impasu poprzez kolejne inicjatywy konsolidacyjne oraz usiłowania przyswojenia sobie nowych metod działania politycznego. Rozdział drugi poświęcony jest działalności Obozu Wielkiej Polski w okresie kryzysu gospodarczego; trzeci zaś — przesłankom zbliżającego się rozłamu. Treścią rozdziału czwartego jest legalna działalność ONR, piątego — kolejny rozłam, tym razem w łonie ruchu „narodoworadykalnego”; szóstego wreszcie, najkrótszego — działalność ONR-ABC i ONR-„Falanga”. Również wewnątrz każdego z rozdziałów dominuje ujęcie chronologiczne. Korzystnie wpływa to na płynność narracji, utrudnia natomiast próby analiz, co w książce o takiej tematyce wydaje się mankamentem. Pewne poczucie niedosytu budzi zwłozłość ostatniego rozdziału, gdzie między innymi zabrakło miejsca poświęconego wstydliwemu dla „Falangi” epizodowi, jakim była jej współpraca z Jerzym Brochwiczem. Zastrzeżenia budzi interpretacja ogłoszonych w 1937 r. „Zasad programu narodowo-radykalnego”. Zdaniem autora, od czasu ogłoszenia w 1934 r. „Deklaracji” ONR dalsza ewolucja programu — przynajmniej pod względem społecznym — postępowała w kierunku umiarkowanym. I tak np. w programie „Falangi” z 1937 r. złagodzona miała zostać krytyka kapitalizmu (s. 273). Trafniejsze jednak wydaje się stanowisko Jerzego Hoizera, dowodzące czegoś wręcz przeciwnego³. Zawarte w „Deklaracji” z 1934 r. postulaty zarysowane były bardzo mgliście; jej radykalizm zawierał się raczej w sferze werbalnej. Natomiast enuncjacje „Falangi” kreśliły wizję nacjonalizacji i wywłaszczeń, planowania gospodarczego oraz totalnej kontroli państwa (partii rządzącej) nad życiem gospodarczym.

Podczas lektury pracy trudno oprzeć się wrażeniu, iż źródeł faszyzacji endecji szuka autor nie tyle w czynnikach zewnętrznych, ile w szczególnych cechach doktryny tego środowiska politycznego. Już w pierwszych zdaniach książki definiuje nacjonalizm jako doktrynę głoszącą nienawiść, zwróconą przeciw uświęconym tradycją zasadom prawa, religii i moralności, dążącą do „pełnego podporządkowania jednostki celom narodowym” (s. 5) — to znaczy celom proklamowanym przez grupę wyznawców ideologii nacjonalistycznej. Jest to, zdaniem autora, źródło tendencji do ograniczania swobód demokratycznych. Powstanie ONR było dlań świadectwem „paroksyzmu choroby nacjonalistycznej” (s. 6), nie zaś nową jakością.

Podjęcie dyskusji z tego typu ujęciem jest o tyle utrudnione, iż autor „zdefiniował” badane zjawisko historyczne nie poprzez jego analizę i opis, ale przez nagromadzenie określeń wartościujących. Tych zaś nie sposób zweryfikować: można je albo przyjąć, albo odrzucić. A tymczasem mamy tu do czynienia ze zjawiskiem wyjątkowo złożonym. Nie jest ścisłe twierdzenie Rudnickiego, iż założenia doktryny nacjonalistycznej zostały sformułowane w połowie XIX wieku. Są one

² F. Goetel, *Pod znakiem faszyzmu*. Warszawa 1939; Z. Cybichowski, *Na szlakach nacjonalizmu*. Warszawa 1939.

³ J. Holzer, *Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1974, s. 378, 380—381.

i starsze, i młodsze zarazem. Podobnie, jak demokracja liberalna, jest nacjonalizm „dzieckiem” rewolucji francuskiej, częścią jej dziedzictwa⁴. Naturalnie, trudno negować różnice między wczesnymi, romantycznymi koncepcjami a „nowoczesną” formą nacjonalizmu z końca XIX wieku — wszakże elementy ciągłości są tu bezsporne. Jest to bardzo wyraźne na gruncie zachodnioeuropejskim, mniej na polskim, chociaż nie wydaje się, by nacjonalizm polski stanowił tu wyjątek⁵. Z kolei, jeżeli obiektem porównań i punktem odniesienia dla „nowoczesnego” nacjonalizmu z końca XIX wieku będą doktryny faszystowskie, to i tutaj, prócz elementów ciągłości (bądź — u ruchów „nowych” — zapożyczeń) wystąpią wyraźne różnice. Pojawia się zatem pytanie, gdzie właściwie zaczyna się granica „zła”: czy wraz z postawieniem samej zasady narodowej w polityce, czy z chwilą jej przekształcenia w rozwiniętą doktrynę polityczną, czy może jeszcze później, wraz z przybraniem przez nią charakteru wyraźnie totalitarnego? Od kiedy nacjonalizm skierował się przeciw autorytetowi prawa, religii i moralności, od kiedy człowiek — posługując się wyrażeniem autora — przestał być „miarą wartości”? Czy od początku? I czy tylko ideologie nacjonalistyczne charakteryzowały się takimi cechami? Bez próby odpowiedzi na te pytania, choćby częściowej, tak kategoryczne i jednoznaczne oceny, jak w książce Rudnickiego, brzmią nazbyt deklaratoryjnie, a co gorsza, ujemnie rzutują na tezy pracy.

Jest to widoczne choćby przy prezentacji „starej” endecji, rzutując m.in. na sposób przedstawienia jej konfliktu z działaczami młodszej generacji, sprowadzonego w dużej mierze li tylko do walki o wpływy — o ile nie zgoła do personalnych rozgrywek. Autor zdaje się sądzić, że wszelkie akty protestu przeciw zaostrzającemu się kursowi politycznemu, powstałe w tym środowisku politycznym, można sprowadzić do machiawelizmu. Ekspozuje przejawy fascynacji faszyzmem. Krytykuje liberalne koncepcje gospodarcze „starej” endecji. W toku narracji zacierają się różnice, dzielące Romana Rybarskiego np. od Jana Mosdorfa (nie mówiąc o Bolesławie Piaseckim), czemu sprzyja i operowanie czarną farbą, i inny, bardziej bodaj dyskusyjny zabieg: akcentowanie znaczenia tajnych struktur w działalności obozu narodowego. W efekcie słabiej przygotowany czytelnik, zasugerowany wizją złowrogiej mafii, może mieć trudności z należyłą orientacją w szczegółach obrazu. Nie zrozumie też, dlaczego „sprzeciw starszego pokolenia wobec idei totalitarnych był wyrazem wierności zasadom, w których kształtował się jego światopogląd i reguły walki politycznej” (s. 321). Trafne to bowiem spostrzeżenie tak dalece nie przystaje do dominującego w pracy tonu, iż można by sądzić, że pochodzi z innej książki.

Autor nie zadowala się konstatacją faszyzacji badanego środowiska politycznego, ale stara się dowieść ciągłości i logiki procesu ewolucyjnego, którego uwięzieniem miało być powstanie ONR i zachwyty nad nazizmem. Symbolem tej ewolucji miała być postawa Dmowskiego, który, kosekwentnie krocząc „od prawicowego liberalizmu, przez nacjonalizm i faszyzm, by dostrzec więcej elementów pozytywnych w narodowym socjalizmie” (s. 228), dopiero w ogłoszonym w lecie 1934 r. cyklu artykułów pt. *Militaryzacja polityki*, cofnąć się miał z drogi, na którą dotąd wstępował. Tymczasem elementy krytyki ruchów faszystowskich wystąpiły u Dmowskiego o wiele wcześniej: choćby w cytowanych przez autora artyku-

⁴ J. Żarnowski, *Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi*, t. VI, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 484, s. 34—35. Patrz też: B. Russell, *Wiek Dzieciwiny*, t. II. Warszawa 1936, s. 177—211; M. Handelsman, *Rozwój narodowości nowoczesnej*. Warszawa 1973, s. 29—30.

⁵ Wapiński, *Narodowa Demokracja...*, s. 16—18.

łach z kwietnia 1928 r., w których opowiedział się za zachowaniem parlamentu, czy w wystąpieniu na zjeździe OWP w czerwcu 1931 r. „Tworząc Obóz — mówić wówczas Dmowski⁶ — mieliśmy przed oczami faszyzm. Rozwój wypadków zepchnął na plan drugi sprawy natury politycznej, a wydzwignął momenty gospodarcze i socjalne. Dziś można powiedzieć, że system rządów wzorowanych na faszyzmie jest dobry na czas krótki, by od niego przejść do innego, bo sam jest za kosztowny. Jest on bowiem systemem rządów absolutnych, a ten rząd właśnie potrzebuje największej maszyny państwowej, by infiltrować wszędzie swoje wpływy, musi przy tym tworzyć czwartą brygadę itp.”. Z tej wypowiedzi w recenzowanej pracy znalazło się tylko pierwsze zdanie, mianowicie: „Tworząc Obóz mieliśmy przed oczyma faszyzm” (s. 336) i nie jest to, niestety, jedyny przypadek posłużenia się przez autora wyrwanym z kontekstu cytatem⁷. Można spierać się o rozmiary widocznej w części środowisk endeckich fascynacji nazizmem, ale czy można stawiać na jednej płaszczyźnie postawę SN i ONR „Falangi”, która jeszcze w marcu 1939 r. nie wahała się na łamach swej prasy zamieszczać tekstów jawnie prohitlerowskich? Twierdzi autor, iż dopiero w końcu lat trzydziestych pod wpływem zmian w sytuacji międzynarodowej SN odstąpiło od „postawy pozwalającej utożsamiać je z hitleryzmem” (s. 328). Nie bardzo jednak wiadomo, co się na ową „postawę” składało, wobec antyniemieckości tego środowiska politycznego i licznych podnoszonych przez nie, zwłaszcza od lata 1934 r. zastrzeżeń wobec nazizmu jako prądu ideowego.

Częste w tej pracy wtręty antyklerykalne wydają się mało zrozumiałe w kontekście poczynionej przez autora na wstępie rozważań konstatacji przeciwstawności doktryn nacjonalistycznych i wskazań religii. Z niektórymi zarzutami — jak np. sugestia sympatii prasy katolickiej dla teorii rasowych⁸ — trudno nawet polemizować. I tonem, i konkluzjami wywody autora odbiegają od ustaleń najnowszej historiografii. Pomijając nawet kwestię rzadkiej dziś w pracach naukowych napaściowości sądów, trudno oprzeć się wrażeniu, że autor nie dość dokładnie widzi różnicę między związkiem religijnym a organizacją polityczną.

Brak stosownego dystansu kłuje w oczy przy przedstawieniu wyjątkowo złożonego kompleksu problemów, jakie zawarte są w haśle: „antysemityzm”. Zagadnień niewątpliwie drażliwych, ale i niezwykle skomplikowanych, a przy tym — także z uwagi na niedostateczny stan badań — wyjątkowo podatnych na najrozmaitsze stereotypy. W takiej sytuacji stwierdzenia typu: „antysemityzm występuje w zasadzie we wszystkich epokach i wszystkich środowiskach”, bywa „indywidualny, społeczny i państwowy”; jest „zjawiskiem ponadustrojowym”, ale w celach politycznych „był on zawsze wykorzystywany przez prawicę” (sic!); przybiera różne postacie „od niechęci czy szyderstwa do pogromów czy «ostatecznego rozwiązania

⁶ J. Zieliński, *Reorganizacja Obozu Wielkiej Polski z r. 1931*. „Studia Historyczne”, r. 18: 1975, z. 2(69), s. 267.

⁷ Taki charakter ma np. przytoczony na s. 358 fragment listu Dmowskiego do K. Raczkowskiego, a także — w innym miejscu — obszerny cytat pochodzący z autobiografii Artura Sandauera (s. 118). W tym ostatnim wypadku rozszerzenie przytoczonego fragmentu choćby o jedno zdanie bardzo zrelatywizowałoby jego wymowę. Pisał Sandauer o „polskim faszyzmie”, który w dwa lata po rozpoczęciu przezeń studiów, tj. w 1934 r. „miał objąć rządy oficjalne” (!?), a dalej o bojkotach organizowanych przez wrogie endecji środowiska. „W jednej z bojówek — wspominał — znalazłem się i ja; po dziś dzień czuję między palcami orzeźwiająco ciepło wręczonego mi wówczas kastetu” (A. Sandauer, *Zapiski z martwego miasta. Autobiografie i parabiografie*. Warszawa 1963, s. 20—21).

⁸ „Twierdzono, że z punktu widzenia wiary i moralności chrystusowej teoria rasowa jest wolna od cech występku i grzechu”. (s. 226).

kwestii żydowskiej»”; wreszcie że w Polsce „dochodziły do głosu wszystkie wyżej wymienione rodzaje i formy antysemityzmu” (s. 111) — w najlepszym wypadku niewiele wnoszą, w gorszych zaś zamazują rzeczywisty charakter problemu, bądź wręcz wprowadzają w błąd. Sprzeciw budzi skłonność autora do nadużywania przymiotnika „rasistowski”. Sukcesy uprawianej przez prawicę propagandy antysemitycznej wiąże autor z ciemnotą, obskurantyzmem, utrzymaniem się barier językowych, obyczajowych i religijnych, wreszcie kryzysem gospodarczym. Wiele w tym słuszności, ale to tylko część prawdy. Trudno zrozumieć, dlaczego tak chętnie sięgający do statystyk (np. przy opisie społecznych skutków kryzysu) autor zrezygnował w tym akurat wypadku z podania kilku chociażby najbardziej elementarnych liczb. Podobnie zresztą uczynił, analizując przyczyny rosnącej roli obozu narodowego wśród młodzieży akademickiej. Wskazał tu na wpływy Kościoła i szkoły (konserwatywnej i elitarnej), endeckiego do czasu harcerstwa, przychylniej w części endecji profesury, reminiscencji 1920 r., wreszcie wychowania domowego (s. 74—79) — przy czym koronny argument wydaje się stanowić statystyka stanu społecznego młodzieży studiującej. Brak statystyki narodowościowej jest tym trudniejszy do wytłumaczenia, że stanowiła ona jeden z podstawowych argumentów endecji na uczelniach.

Pojęcie totalitaryzmu jest dla autora równoznaczne z faszyzmem. Jest to wyrażone m.in. w dokonany przez niego zestawieniu „czynników sprzyjających rozwojowi ruchów, dla których totalitaryzm stanowił zasadniczy element doktryny czy programu” (s. 246). Po wskazaniu na „poczucie zastoju gospodarczego i cywilizacyjnego”, akcentował rolę obaw o „wielkość Polski”, o losy kresów wschodnich; następnie rolę względnego nadmiaru bezrobotnej inteligencji; degradację części klasy średniej; wreszcie — „w odczuciu części społeczeństwa — opanowanie kapitału i zajęcie miejsca należnego polskiemu mieszczaństwu przez Żydów. Pod tym właśnie hasłem drobnomieszczaństwo coraz aktywniej włączało się do walki” Wśród sił politycznych, stojących na gruncie totalitarnym, wymienił autor — dla II połowy lat trzydziestych — ONR i SN, a także część obozu sanacyjnego (s. 246—247, patrz też: s. 334). Dość charakterystycznie przedstawia się sporządzone przez autora zestawienie czynników przeciwdziałających postępowi tak rozumianego totalitaryzmu. Niektóre z nich nie budzą wątpliwości: jak wolnościowe tradycje historyczne, wpływ religii (tu wszakże, jak można wnosić z innych partii książki, sam autor ma wątpliwości), słabość rewolucyjnej lewicy, siła dawnego establishmentu, wreszcie fakt, iż „większość potencjalnych zwolenników systemu totalitarnego znalazła się w opozycji wobec rządów realizujących system antydemokratyczny. Działali w partii, która pierwotnie była partią parlamentarną, i w której dopiero musieli walczyć o wpływy” (s. 248). Szkoda, że autor nie rozwinął szerzej tej ostatniej myśli. Inne spośród wskazanych determinant budzą już wątpliwości: jak rola wojska, którego struktura skłania według autora ku rządów autorytarnym, a nie totalitarnym; czy praktyka dyktatury sanacyjnej, która — jak autor twierdzi — nie przysparzała zwolenników idei totalitarnej. Tak kategoryczne twierdzenie wydaje się nazbyt ryzykowne: nacisk państwa prowadził bowiem nie tylko do kompromitowania idei rządów nadmiernie „silnej ręki”, ale również galwanizował tendencje skrajne. Zupełnym zaś nieporozumieniem jest traktowanie silniejszej, niż w innych krajach, pozycji państwa w życiu gospodarczym jako przesłanki hamującej sukcesy totalitaryzmu (s. 248). Jest to jednak przejaw ujęcia konsekwentnego i na swój sposób logicznego: skoro bowiem „totalitaryzm” znaczy „faszyzm”, faszyzm zaś traktowany jest jako przeprowadzona w interesie wielkiego

kapitału rewolta drobnomieszczańska (s. 98—100), to przejęcie funkcji „stanu trzeciego” przez państwo oddała perspektywę rządów totalitarnych.

Poczucie niedosytu, które budzą sądy o charakterze bardziej ogólnym, syntetyzującym, rekompensują w pewnej mierze te partie książki, których treścią są szeroko rozumiane kwestie organizacyjne, w tym w szczególności opis mechanizmów, które doprowadziły do rozłamu w środowisku „młodych”. Jest to prawdziwa kopalnia informacji. Ale i tutaj nie ustrzeża się autor ujęć wątpliwych. W rekonstrukcji przebiegu wydarzeń oparł się w znacznej mierze na relacjach uczestników wydarzeń, przede wszystkim jednak na materiałach o proveniencji urzędowej. I jakkolwiek — świadczy o tym wstęp — zdawał sobie sprawę ze słabych stron tego typu źródeł, nie zawsze potrafił zachować stosowną ostrożność. I tak np. inaczej niż cała chyba historiografia przedmiotu, przyjął hipotezę, iż w przededniu delegalizacji OWP rzeczywiście planował zamach stanu (s. 162). Powtórzył również znaną już z wcześniejszych jego publikacji⁹ tezę o nieostrości granicy między SN a zdelegalizowanym ONR (zwłaszcza w terenie) oraz ich ścisłej współpracy, przy czym legalne SN stanowić miało przykrywkę dla ONR. Teza ta wydaje się wątpliwa, wobec ostrej konkurencji obydwu środowisk oraz — odnotowanych zresztą przez autora — obaw kierownictwa SN przed fermentem wewnętrznym, nie mówiąc o obawach przed represjami. Natomiast intencje policyjnych informatorów, na których relacjach oparł się Rudnicki, były oczywiście: pragnęli dostarczyć danych obciążających obserwowane środowisko, m.in. przez wykazywanie związków z nielegalnym podziemiem. Podobnych przypadków nie dość krytycznego stosunku do zawartych w źródłach informacji jest więcej. Charakterystyczne w tym kontekście wydaje się wyraźne na kartach książki przekonanie o skuteczności podejmowanych przeciwko obozowi narodowemu kroków represyjnych, wraz z sugestią, że zastosowane środki były i tak zbyt łagodne.

Lista ewidentnych pomyłek jest krótka, co nie powinno dziwić, zważywszy kompetencję autora. I tak, cytowany przez niego artykuł z „Awangardy” (s. 55) wyszedł spod pióra nie Janiny, lecz Zofii Żółtowskiej. Współpracownikiem pism antysemickich był ks. Charszewski, a nie Charaszewski (s. 375). Cytowany na s. 358 list Dmowskiego adresowany był do Karola Raczkowskiego, a nie Waligórskiego. Są to w sumie drobniaki i nie one stanowią o wartości pracy.

Głównym jej mankamentem jest to, co potencjalnie mogło być atutem — zajęcie publicystyczne autora. Z pewnością ułatwia ono percepcję pracy, zwłaszcza czytelnikowi mniej wyrobionemu, zarazem jednak wyciska wyraźnie negatywne piętno i na stylu narracji, i — co gorsza — na ujęciach. Mam wątpliwości, czy w pracy naukowej niezbędne są „smaczki” w rodzaju informacji, kto, gdzie i przed kim obnażył w celach politycznych genitalia (s. 303). Nie wiem też, czy w maju 1926 r. przebywający w Paryżu Dmowski istotnie „szalał” w oczekiwaniu na połączenie telefoniczne (s. 11), przed majem zaś, w klimacie życzliwego pobłażania „raz po raz” powstawały organizacje o charakterze faszystowskim (s. 13). Tego rodzaju koncesje na rzecz gustów masowego odbiorcy można by jeszcze zrozumieć, zwłaszcza w pracy o dość sporym, jak na książkę historyczną, nakładzie — tutaj wszakże są one, jak się wydaje, symptomem innego zjawiska. Autor nie kryje — choć obywa się bez deklaracji — iż wobec opisywanych przez siebie wydarzeń nie zajmuje pozycji neutralnego obserwatora. Racje polityczne i ideowe, po których stronie się opowiada, utożsamia z moralnymi. Piętnuje przejawy nietolerancji na tle narodowościowym i rasowym, tendencje totalitarne zdradzane przez pravicę,

⁹ S. Rudnicki, *Program społeczny Obozu Narodowo-Radykalnego („ONR”). Słownik do kwestii robotniczej*. „Z Pola Walki” 1965, nr 3, s. 40.

chęć obrony społecznego status quo, wreszcie przejawy tego, co wiąże ze wstecznictwem, zacofaniem i kołtuństwem. Czyni to, jak można się domyślać, w imię obrony zagrożonych humanistycznych wartości, postępu i sprawiedliwości społecznej. Tego typu opcja nie budziłaby wątpliwości, gdyby nie to, iż ów podział na „zło” i „dobro” rysuje się w książce Rudnickiego w sposób nazbyt jednoznaczny i klarowny. Jedno od drugiego jest wyraźnie oddzielone, przy czym „zło” — i to we wszystkich postaciach, również pod względem moralnym — wydaje się kryć wyłącznie po jednej stronie barykady. Głównym zaś ośrodkiem, a zarazem kwintesencją owego zła jest obóz narodowy wraz z ONR, uzupełniony siecią organizacji filialnych, pokrewnych, bądź penetrowanych — od katolickich organizacji młodzieżowych po obóz rządzący (s. 80, 130, 233, 372). Czyli środowisko będące przedmiotem badań.

Bagaż emocji — mało zrozumiałych pół wieku po przedstawianych w pracy wydarzeniach — deformuje nie tylko oceny, ale i dobór faktów, a nawet język pracy. O ile członkowie endeckich formacji paramilitarnych noszą nazwę „bojówkarzy”, to np. sprawcy zamachów terrorystycznych w Małopolsce Wschodniej — ukraińscy nacjonałści — okreśłani są mianem „bojowców” (s. 109). Ukazanemu w sposób niezwykle sugestywny i plastyczny terrorowi bojówek endeckich przedstawia autor „wystąpienia” młodzieży socjalistycznej i komunistycznej (np. na s. 251). Opis ekscesów na uczelniach może sugerować, iż wyczyny bojówkarzy spotykały się z aprobatą tej profesury, która związana była z obozem narodowym (s. 305). Zabrakło bowiem miejsca dla zasygnalizowania postaw odmiennych. Przemilczenia, jednostronne sądy, aż nazbyt liczne przykłady czarno-białej optyki — wszystko to obciąża bilans książki, która nie jest tym, czym być mogła.

KRZYSZTOF KAWALEC

KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ

DWIE KSIĄŻKI O OŚWIĘCIMIU

Literatura dotycząca hitlerowskich obozów koncentracyjnych jest bardzo bogata. Według międzynarodowej bibliografii sporządzonej przez Wandę Kiedrzyńską liczy ona kilka tysięcy pozycji, z czego ponad połowę stanowią książki i artykuły w języku polskim. Mowa tu zarówno o licznych wspomnieniach i relacjach z obozów koncentracyjnych, jak i o opracowaniach naukowych, których nie brak i to na jak najróżniejsze tematy. Wśród tej bibliografii książki o Oświęcimiu zajmują miejsce czołowe. Doszły do niej w ostatnich latach jeszcze dwie pozycje przygotowane przez zespół: Zenon Jagoda, Stanisław Kłodziński i Jan Masłowski, *Oświęcim nieznany*, Kraków 1981 i *Więźniowie Oświęcimia*, Kraków 1984. Autorami tych książek są: lekarz medycyny i były więzień Oświęcimia Stanisław Kłodziński, polonista i sekretarz redakcji „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim” Jan Masłowski i zmarły niedawno pedagog i filolog Zenon Jagoda. Książki zawierają zbiór esejów, które uprzednio były drukowane na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim”, a niektóre z nich ponadto dodatkowo także i w wydawnictwie *Okupacja i medycyna*. Wprawdzie autorzy zastrzegają się, że tym razem chodzi o inną wersję publikowanych artykułów, ale w gruncie rzeczy różnice między tekstami już publikowanymi a obecnie drukowanymi zbiorczo w omawianych książkach są

niewielkie. Tak więc mamy do czynienia raczej z próbą podsumowania grupy badanych tematów niż z czymś zupełnie nowym dla czytelnika zainteresowanego w tematyce obozowej.

Mylące są także tytuły obu tomów. Tak więc np. *Oświęcim nieznanym* porusza tematy wielokrotnie już opracowywane, między innymi przez piszącego te słowa, jak np. *Życie kulturalne w obozie*. Tom *Więźniowie Oświęcimia* powinien, zdawałoby się, rozszerzać naszą wiedzę o strukturze narodowościowej, demograficznej i społecznej więźniów Oświęcimia. O tych właśnie sprawach nic nie znajdujemy w omawianym tomie.

O czym więc mówią dwie recenzowane książki, i na jakiej bazie źródłowej opierają się? We wszystkich wypadkach, a jest tych odrębnych artykułów w sumie 10, nie licząc not bibliograficznych, autorzy oparli się prawie wyłącznie na rezultatach ankiet, które rozესiali w latach siedemdziesiątych do pozostałych jeszcze przy życiu więźniów Oświęcimia. Ankiety te zawierały szereg konkretnych pytań z prośbą nawet o dłuższe wypowiedzi. Uzyskano nawet sporo odpowiedzi od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu osób, niektóre nawet dosyć szczegółowe. Pozostały te ankiety jednak jedynym źródłem, na podstawie którego formułują autorzy swoje opisy i oceny. W minimalnym stopniu wykorzystano istniejącą już obszerną literaturę przedmiotu, przede wszystkim drukowaną, a także i inne relacje znajdujące się w archiwach i muzeach. Zupełnie nie wykorzystano literatury obozowej w językach obcych, a przecież w Oświęcimiu przebywało dużo więźniów żydowskich, niemieckich, francuskich, rosyjskich, z których to narodowości każda pozostawiła po swoim pobycie w Oświęcimiu ślady dokumentarne w postaci drukowanych czy rękopiśmiennych wspomnień. Tak więc omawiane dwa tomy mówią tylko o więźniach polskich i to tylko o tej grupie więźniów, która żyła jeszcze w latach siedemdziesiątych, a więc ludziach, którzy w okresie przebywania w Oświęcimiu zaliczali się do grupy więźniów młodszych, jeśli nie najmłodszych. Otrzymujemy więc w ten sposób tylko na podstawie wspomnianych ankiet skrzywiony obraz społeczności oświęcimskiej.

Jaka tematyka interesowała ankierów? Są to przede wszystkim tematy socjologiczno-psychologiczne. Autorzy w każdym poszczególnym temacie omawiają przedtem pewne problemy teoretyczne, opierając się na fachowej teoretycznej literaturze, nie zawsze mającej zastosowanie w sytuacji obozowej. W pierwszym tomie *Oświęcim nieznanym*, autorzy słusznie piszą najpierw o fakcie, że Oświęcim jest tematem niewyczerpanym, podobnie zresztą jak i inne obozy koncentracyjne. Przesadą jest jednak twierdzenie, że ogólna liczba więźniów obozów koncentracyjnych i obozów zagłady sięgała 18 milionów, z czego miało zginąć 11 milionów. Według moich obliczeń liczba ludzi, która przeszła przez obozy koncentracyjne i obozy zagłady niewiele przekracza 8 milionów, z czego zginęło ok. 7 milionów 400 tysięcy. Są to jednak dosyć istotne różnice w obliczeniach, zupełnie niepotrzebne, jeśli dokona się szczegółowego rachunku.

Rozdział pt. „Esperanto obozowe” — to bardzo szczegółowa analiza języka obozowego, a raczej języka używanego w Oświęcimiu, bo przecież w innych obozach były pewne odmiany pojęciowe np. słowo „muzułmanin” zastępowano gdzie indziej słowem „kripel”. Rozdział ten niewątpliwie bardzo wartościowy, zawiera dużą liczbę pojęć używanych w obozach i klasyfikuje je według źródeł etymologicznych. Mylący jest jedynie tytuł, gdyż chodzi tu raczej o żargon polsko-niemiecki a nie o esperanto, które powstało na bazie kilku języków.

Artykuł pt. „Życie kulturalne w obozie” omawia raczej ludzi biorących udział w obozowym życiu kulturalnym i ich zachowanie oraz skutki tych namiastek.

Brakuje tu natomiast wykazu obszerniejszego tych przejawów życia kulturalnego i opisu wytworów kulturalnych. Przesadą wydaje się stwierdzenie na s. 107, że ucieczki z obozu planowano pod wpływem lektury *Trylogii* Sienkiewicza. Nie jest także prawdą (s. 125), że znany malarz Taslitzky działał w Oświęcimiu. Był on przez cały czas w Buchenwaldzie. Na temat życia kulturalnego w obozach odbyła się osobna sesja naukowa w Lublinie w 1974 r., której rezultatów jednak autorzy na ogół nie uwzględnili.

Artykuł pt. „Śmiech w piekle” mówi o obozowych funkcjach śmiechu. Podbudowane to jest dużym fragmentem o teorii śmiechu i komizmu. Autorzy rozróżniają humor gorzki i makabryczny. Przyznają, że śmiech w obozie dawał jednak uczucie ulgi i odprężenia.

Kolejny artykuł w tym tomie mówi o używkach w obozie, tzn. głównie o tytoniu, alkoholu, w minimalnym stopniu o narkotykach. Autorzy słusznie stwierdzają, że używki stanowiły niejednakowy problem dla wszystkich więźniów. Na ogół przyspieszały śmierć, jak poprzez zamianę chleba na tytoń przez nałogowych palaczy. Dawały jednak używki i chwile zapomnienia. Autorzy podkreślają, że esesmańskie kierownictwo obozu ograniczało możliwość palenia, a w niektórych wypadkach — jak np. w obozach kobiecych, i w obozach męskich na początku wojny — wręcz zakazywało palenia. Mimo to palenie papierosów było zjawiskiem masowym wśród więźniów Oświęcimia i innych obozów. Mniej częstym zjawiskiem było picie alkoholu, choćby z powodu trudności przeniesienia go na teren obozu. Mimo to i to zjawisko występowało zwłaszcza w Oświęcimiu, jak mówią o tym choćby opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego. Liczne były wypadki zatrucia spirytusem metanowym przez żądnych tej używki niektórych więźniów. Zupełnie wyjątkowo występowała na terenie obozów narkomania.

Interesujący opis i klasyfikacja różnych używek budzi jednak moje wątpliwości co do tezy, wyrażonej na s. 208, o pozytywnych funkcjach używek dla niektórych więźniów.

Kolejny, ostatni rozdział w tym tomie, mówi o obozowym świecie snów. Ku mojemu zdziwieniu, większość respondentów odpowiadających na dostarczoną im ankietę, pamięta treść snów obozowych po 30 przecież latach! Być może, że tak było w rzeczywistości, ale czy można to traktować jako źródło historyczne? Zdaniem autorów, w obozie przeważały sny o tonacji ujemnej. Jest to zupełnie zrozumiałe, ale budzą wątpliwości bardzo szczegółowo opisywane detale z tych snów. Autorzy twierdzą, że dużą popularnością cieszyło się w obozie wróżbiarstwo, i że pokrzepiało ono psychicznie. Ale nie podjęli jednak zagadnienia, co było, jeśli wróżby pozytywne nie sprawdzały się. Czy nie działało to wówczas jeszcze bardziej deprymująco na psychikę więźnia? Rozdział ten, ciekawy w lekturze, dotyka jednak problematyki interesującej przede wszystkim psychologa, a tylko bardzo pośrednio historyka.

Drugi omawiany tom *Więźniowie Oświęcimia*, nieco mniejszy objętościowo, zawiera tylko 4 artykuły. Pierwszy z nich to „agresja i agresywność w obozie”. Autorzy przyznają, że na ankietę o agresji nadeszło stosunkowo mało odpowiedzi. Nic dziwnego, jest to przecież temat bardzo drażliwy. Obóz koncentracyjny był miejscem totalnej agresji. W obozie następowała kompletna zmiana systemu wartości. Pisze o tym bardzo szczegółowo doc. Anna Pawełczyńska w swojej książce *Wartości a przemoc* w bardzo małym stopniu wykorzystanej w recenzowanych tomach. Autorzy artykułu bardzo szczegółowo analizują bodźce wywołujące agresję i to zarówno wśród SS-manów, jak i wśród niektórych więźniów. Ciekawy jest podział agresorów na 4 typy wedle stopnia zaangażowania emocjonalnego i intelektual-

nego. Były to — zdaniem autorów: typ pierwszy — wykonujący pozorowane nieprzyjemne czyny, ale jedynie w obecności zwierzchników, typ drugi — traktujący agresję bez skrępowań, instrumentalnie, jako czynnik nieunikniony, typ trzeci — wykraczający poza zakres obowiązków i wykazujący się gorliwością, typ czwarty — znajdujący wyraźną satysfakcję w spełnianiu aktów agresji.

Kolejny artykuł mówi o przyjaźniach obozowych. Słusznie autorzy podkreślają trwałość przyjaźni lagrowych sięgającą w wielu wypadkach daleko w czasy poobozowe. Źródłem przyjaźni była b. często jedność poglądów i pokrewieństwo ideowe wywodzące się najczęściej z organizacji ruchu oporu przed obozem, ale także i czasem ze znajomości jeszcze sprzed wybuchu wojny. Dużą rolę odgrywało tu także pochodzenie więźniów — bliskość miejsca zamieszkania, z tym, że łatwiej nawiązywano przyjaźnie pomiędzy ludźmi pochodzącymi z małych miejscowości lub nawet wsi. Przyjaźń obozowa rozpoczynała się zazwyczaj od gestów życzliwości międzyludzkiej, w ślad za tym szły sprawy niezwykle ważne, tzn. pomoc żywnościowa i pielęgnowanie chorych. Dochodziło do wzajemnego i wielokrotnego ratowania życia i równowagi psychicznej. Mowa tu jednak cały czas o przyjaźniach wśród środowiska polskiego. Na skutek niewykorzystania przez autorów literatury obcojęzycznej nie dowiadujemy się nic o zawiązywaniu przyjaźni między Polakami a więźniami innej narodowości.

Kolejny artykuł nosi tytuł „Jak to się stało, że przeżyłem?”. Autorzy w rozsyłanej ankiecie prosili respondentów o wskazanie powodów, dla których możliwe się stało przeżycie przez danego więźnia obozu koncentracyjnego. Wskazane powody podsumowano, i obliczono w procentach. Na pierwszy plan wybija się tutaj indywidualny hart psychiczny i fizyczny. Tę cechę podkreśliło 65% respondentów. Na drugim miejscu znajduje się ideowość, patriotyzm — 60% odpowiadających. Dalej znajduje się pomoc współwięźniów i rodzin — 59%, instynkt — 55%, lżejsza praca — 36%, wiara religijna — 28%, znajomość niemieckiego — 25%, no i zupełnie poza tymi cechami, czysty przypadek — 33%. Trzeba zaznaczyć, że odpowiadający mogli wybrać kilka a nie tylko jedną z przyczyn, dzięki którym przeżył. I tu także ciekawe, jak wyglądałyby odpowiedzi na to pytanie wśród więźniów innej narodowości, np. wśród antyfaszystów niemieckich, czy wśród Francuzów. Pytania ankiety tak sformułowano, że obejmują przede wszystkim specyficzne cechy więźniów polskich — rola wiary religijnej, znajomość niemieckiego.

Ostatni artykuł w tym tomie nosi tytuł „Stereotypy i nawyki obozowe”. Wspominają tutaj autorzy o istniejącym wśród więźniów obozów koncentracyjnych poczuciu odrębności swego losu. Na tym tle zrodził się opisywany przez prof. Antoniego Kępińskiego KZ Syndrom — zespół cech specyficznych dla byłych więźniów, przeważnie o charakterze patologicznym, ciężący długo już po wyzwoleniu. Przejawiał się on m.in. w nienaturalnych reakcjach, wywoływanych najczęściej przez bodźce wzrokowe, a następnie słuchowe (dźwięk języka niemieckiego), w mniejszym stopniu węchowe i smakowe. Wiązała się z tym na ogół większa nerwowość tych więźniów, którzy przeżyli. Z licznych nawyków, które pozostały u więźniów po pobycie w obozie koncentracyjnym, autorzy wspominają o automatyzmie przy zasypianiu, szacunku dla chleba i żywności w ogóle, ale lekceważenie pieniędzy, które przecież w obozie nie miały prawie żadnej wartości. Z innych nawyków byłych więźniów to odraza do tłumu, tłoku i różnego rodzaju kolejek. Jest to jednak przecież cecha, którą spotykamy nie tylko u byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Z innych zjawisk poobozowych — to wyróżnianie przez byłych więźniów swoich kolegów a także częste przechodzenie na „ty” w życiu potocznym, choć nie jest to zjawisko zupełnie masowe.

Ciekawy jest zaobserwowany przez autorów stosunek byłych więźniów do Niemców. Zdaniem ich, więźniowie reprezentowali generalnie negatywny stosunek do Niemców. Tak było może w Oświęcimiu, gdzie niemieckich więźniów politycznych było bardzo niewiele. Gdyby badać zjawiska zachodzące w innych obozach koncentracyjnych, jak Buchenwald, Dachau, Sachsenhausen, gdzie więźniów antyfaszystów niemieckich było bardzo dużo, można by stwierdzić dziś coś wręcz przeciwnego, a mianowicie przyjaźnie lub dobre koleżeńskie stosunki łączące do dziś wielu więźniów polskich właśnie z tymi innymi Niemcami. Nie wszędzie przecież jednoznacznym synonimem Niemca musiał być SS-man.

Autorzy spostrzegają dalej nadwrażliwość pamięci u byłych więźniów, poczucie psychicznej odmienności i lęki nerwicowe. Obserwują zmniejszenie odporności psychicznej przy jednoczesnej zwiększonej wytrzymałości. To zjawisko występowało zwłaszcza wśród kobiet więźniarek, które trzymały się w obozach na ogół lepiej niż mężczyźni.

Na zakończenie obu tomów podane są noty bibliograficzne, w których autorzy podają dużo pozycji bibliograficznych głównie z dziedziny socjologiczno-psychologicznej. Książek o charakterze historycznym cytowanych jest, jak już wspomniałem, bardzo niewiele. Także zupełnie nie uwzględniono istniejącej przecież literatury pięknej na tematy obozowe, która stanowi także źródło do poznania zarówno dziejów, jak i psychiki więźniów.

Wykorzystałem w mojej pracy *Ruch oporu w obozach koncentracyjnych* kilka z tych artykułów, drukowanych uprzednio w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim”, a mających, moim zdaniem, większą wartość dla historyków, jak: *Śmiech w piekle*, *Życie kulturalne w obozie*, *Jak to się stało, że przeżyłem?* Nie wspomina się jednak o tym w notkach bibliograficznych.

W przedmowie do tych tomów prof. Józef Bogusz, zasłużony redaktor „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim”, pisze, że eseje składające się na te tomy, dostosowane są w swej formie dla odbiorców z różnych kręgów społecznych. W praktyce jednak, przez dosyć trudne teoretyczne słownictwo, będą one jednak czytane przede wszystkim przez ludzi wykształconych. Prof. Bogusz pisze w swojej przedmowie, że eseje te przeznaczone były dla młodszych pokoleń — byłoby to bardzo dobrze, gdyż wiedza o obozach koncentracyjnych w młodszym pokoleniu ciągle jeszcze jest niedostateczna.

Pozostaje jeszcze ocena przez historyka wartości historycznej tych tomów. Niewątpliwie wnoszą one sporo nowego, a przede wszystkim próbują uporządkować pewne zjawiska, które nie wszystkie były dotychczas przedmiotem analizy naukowej. Żal jedynie, że na skutek ograniczonej bazy źródłowej, braku komparatystycznego spojrzenia na sytuację wśród innych narodowości, i innych obozów, obraz zjawisk omawianych budzi jednak pewien niedosyt.

Kazimierz Satora, *Produkcja uzbrojenia w polskim ruchu oporu 1939—1944*. Warszawa 1985, ss. 270.

W naszej dotychczasowej literaturze historycznej brakowało całościowego spojrzenia na tak istotny problem, jakim dla Polski Podziemnej była produkcja środków walki podjęta w warunkach konspiracji. Próbą takiego ujęcia tematu, w pew-

nej mierze udaną, jest opublikowana przez Wydawnictwo MON praca doktorska płk. dr. Kazimierza Satory traktująca o jednym z aspektów przezwycięzania głodu broni w czasie okupacji poprzez produkcję uzbrojenia.

Praca K. Satory oparta jest przede wszystkim na relacjach tych, którzy w latach wojny bezpośrednio lub pośrednio uczestniczyli w procesie produkcji konspiracyjnej broni. Autor, co należy z uznaniem podkreślić, dotarł do wielu ludzi zbierając relacje od ponad 150 osób. Ustrzegł w ten sposób od zapomnienia bezcenny czasem materiał, którego zebranie już dzisiaj nie byłoby możliwe. Potraktowanie relacji jako, jak wnosić można z treści pracy i przypisów, głównego źródła nieść może pewne, niezależne od autora skrzywienie obrazu, wynikłe z zawodności relacji, które z drugiej strony wobec braku dokumentów archiwalnych stanowią czasem jedyne źródło do badań danego problemu. Poza relacjami korzystał autor także z materiałów archiwalnych np. CA KC PZPR, AWIH, A GKBZH. Szkoda jednak, iż w przypadku CA KC PZPR pominął obszerny zespół materiałów Armii Krajowej (sygnatura 203). O wykorzystaniu w zasadzie całej dostępnej literatury świadczy bogata pomieszczona na końcu bibliografia, w której — zdaniem recenzenta — zupełnie do spraw poruszanych w publikacji nie przystaje przywoływany tam artykuł K. Sobczaka *Marksizm — historia — współczesność* („Żołnierz Wolności” 1973, nr 128).

Konstrukcja pracy jest prosta i przejrzysta. Rozpoczyna książkę rozdział o charakterze ogólnym, „Głód broni i koncepcje jego przezwycięzania”. Po ogólnym wprowadzeniu autor przedstawia problem broni w Armii Krajowej oraz w Gwardii i Armii Ludowej, Batalionach Chłopskich i innych organizacjach. Trudno jednak zaaprobować przyjęty przez K. Satorę sposób zaprezentowania — jak to określa — głodu broni i jego przezwycięzania. O ile bowiem, omawiając Gwardię i Armię Ludową, autor wielokrotnie podkreśla sam bądź słowami cytowanych wspomnień brak broni w tej organizacji, analogicznie przy Batalionach Chłopskich, o tyle przy Armii Krajowej ani słowem nie wspomina o braku broni w stosunku do przyjętych założeń walki w przygotowywanym powstaniu powszechnym i prowadzonych działaniach bieżących. Omawia zaś tutaj szeroko osiągnięcia w produkcji uzbrojenia AK, co wywołuje u czytelnika złudzenie, iż AK miała dość broni, zaś np. GL-AL stale cierpiała na jej brak. Zestawienie informacji zawartych w tym rozdziale o braku broni w podziemiu sprawia wrażenie pseudoobiektywizmu.

Jak zaznaczono, K. Satora oparł swe badania głównie na materiale relacyjnym. I tak według zebranych przez siebie relacji pisze na s. 15 o podjęciu w kwietniu 1942 r. w KG AK decyzji o powołaniu Szefostwa (Kierownictwa) Produkcji Konspiracyjnej. Tymczasem zachowany rozkaz Dowódcy AK z 8 sierpnia 1942 r. stwierdza wyraźnie: „I. W celu uporządkowania warunków produkcji w okresie konspiracji zostają utworzone: a. ..., b. przy Teczce — Wydział Produkcji Konspiracyjnej kierujący produkcją na potrzeby wojska w okresie konspiracji na podstawie zapotrzebowania Kwatermistrza Głównego...”¹. Nie wydaje się być także ścisła informacja podana przez autora na s. 15 i 16 odnośnie do zmiany w podporządkowaniu Wydziału Produkcji Konspiracyjnej Oddziałowi IV w maju 1944 r. Jak wnosić można z rozkazu nr 975 z 10 września 1943 r., wówczas to (a nie w 1944 r.) Kwatermistrzowi KG podporządkowano Kierownictwo Produkcji Kon-

¹ Rozkaz Komendanta Głównego PZP L.dz. 468 dn. 8 VIII 1942 r. CA KC PZPR 203/I-14 k 19.

spiracyjnej². Być może, potem nastąpiły jakieś przesunięcia, choć brak na to potwierdzenia w dostępnych dokumentach z okresu konspiracji.

W dalszej części pracy K. Satora prezentuje produkcję, głównie pistoletów maszynowych, w różnych warsztatach Polskiej Podziemnej w czasie konspiracji. Nie zagłębia się przy tym w tajniki techniczne, przez co opis staje się jasny dla nawet mało znających się na tych problemach czytelników. Podaje także informacje dotyczące powojennych losów niektórych konspiracyjnych pistoletów maszynowych, pisząc o ich drogach do zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Prostuje także szereg mylnych wiadomości, które weszły już w obieg naukowy, jak np. odnośnie pm „Błyskawica” (s. 78). Zajmuje się także produkcją uzbrojenia strzeleckiego (granatniki, mechaniczne wyrzutnie i garlacje karabino-we) z okresu powstania warszawskiego, poświęcając również osobny rozdział powstańczym wozom bojowym. Na uwagę zasługuje ikonograficzna warstwa książki prezentująca ludzi i produkowany przez nich sprzęt bojowy.

W aneksie do swej pracy autor, co wydaje się być bardzo pożyteczne, zamieścił orientacyjne zestawienie warsztatów produkujących pm wraz z podaniem wskaźników ich produkcji.

Na zakończenie swych dotychczasowych badań K. Satora stwierdza: „Wyniki konspiracyjnej produkcji uzbrojenia w Polsce mierzyć można umownym wskaźnikiem zbliżającym się ku liczbie 400 tys. granatów ręcznych. Stanowią one mogły ok. 95% wszystkich granatów posiadanych przez polski ruch oporu, używanych w akcjach miejskich, walkach partyzanckich, w powstaniu warszawskim. Wyprodukowano w czasie okupacji 2 tys. pistoletów maszynowych, spreparowano 800—900 miotaczy ognia. Produkcja materiałów wybuchowych zamyka się w granicach 65—70 ton. W czasie powstania warszawskiego zbudowano 33 moździerze (granatniki), spreparowano tysiące butelek zapalających przeciwzołgowych. Są to przybliżone wskaźniki produkcji w podziemnych zbrojowniach. Taki, skromnie obliczony, wyważony dorobek stawia Polskę pod względem konspiracyjnej produkcji broni na czołowej pozycji wśród krajów okupowanej Europy” (s. 235).

Zgadzać się z autorem, iż podjęcie i prowadzenie podziemnej produkcji środków walki stawia nas w odmiennym położeniu niż inne okupowane kraj europejskie (w tym miejscu należy wszakże stwierdzić, iż produkcja uzbrojenia to nie jedyny wyróżnik, a wyróżnikiem tym było przede wszystkim utworzenie Podziemnego Państwa Polskiego ogarniającego w zasadzie całokształt podziemnego życia naszego narodu w czasie okupacji, a w tym i uruchomienie na szeroką skalę produkcji uzbrojenia) można by na tym zakończyć omówienie książki. Poruszony jednak w niej problem ilości wyprodukowanej broni jest od wielu lat przedmiotem polemiki inż. Kazimierza Czerniewskiego „Korebko” (jednego z czołowych uczestników produkcji) z autorem prezentowanej publikacji. Polemika prowadzona początkowo na łamach „Kwartalnika Historycznego”³ przeniosła się z czasem na łamy „Wojskowego Przeglądu Historycznego”⁴. W tym ostatnim niemal równolegle z ukazaniem się na rynku księgarskim pracy K. Satory w dziale listów do redak-

² PZP dn. 10 IX 43 nr 975. I Zarządzą następujące zmiany i uzupełnienia w organizacji Komendy Głównej PZP... CA KC PZPR 203/I-2 k 36.

³ K. Czerniewski, *O prawdę historyczną w publikacjach o konspiracyjnej produkcji broni w okresie okupacji*. „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 2; K. Satora, *Wokół problemów konspiracyjnej produkcji uzbrojenia w okresie okupacji (1940—1944)*. „Kwartalnik Historyczny” 1981, nr 3.

⁴ K. Satora, *Jeszcze w sprawie konspiracyjnej produkcji broni*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1983, nr 2—3; K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja broni*. Ibidem 1985, nr 3.

cji (WPH 1985, nr 3) ponownie zabrał głos K. Czerniewski, który pisze m.in.: „Do- szedłem do wniosku, że płk Satora wyraźnie dąży do wyolbrzymienia dorobku [Armii Krajowej — przyp. MNK] moim zdaniem dla podbudowania kilkakrotnie postawionej tezy: «Armia Krajowa stała z bronią u nogi» (Praca doktorska s. 41, 45 i 65). Teza ta nie znajduje uzasadnienia. W rzeczywistości we wszystkich orga- nizacjach konspiracyjnych walczących z okupantem występował ostry głód broni. Wyniki swoich badań i zastrzeżenia przekazywałem płk. Satorze ustnie, później na piśmie, wreszcie w druku. W wyniku polemiki wokół osiągnięć naszego konspiracyj- nego przemysłu uzbrojeniowego był on zmuszony do ustępstw. Ja twierdzę nie- zmiennie, na podstawie moich badań historycznych, że np. produkcja pistoletów maszynowych w kraju nie przekroczyła tysiąca egzemplarzy. Maksymalny dorobek podany w relacjach zgromadzonych i wymienionych w pracy doktorskiej przez płk. Satorę przekracza 18 tys. sztuk. Sumując liczby zredukowane, przyjęte w jego wycinkowych publikacjach, otrzymujemy ponad 6,5 tys. egz. tej broni. W pracy doktorskiej zredukował ten szacunek do ok. 4 tys. sztuk. W wypowiedzi w WPH, do której kieruję replikę, skreśla z tej liczby 1300 «błyskawic», redukując ją do 700 sztuk (s. 516). Dzięki temu jego szacunek ogólnego dorobku zmniejszył się już do 2700 egz. Wyniki moich ostatnich badań wykazują, że płk Satora będzie się musiał pogodzić z dalszą redukcją liczb — o ok. 400 «błyskawic» i ok. 900 stenów produkcji krakowskiej, jeśli oczywiście zechce być w zgodzie z rzeczywistością i dokumentami. Podsumowując tylko te trzy korekty, liczba pistoletów maszyno- wych podana w pracy doktorskiej (s. 309) — ok. 4 tys. — spadnie do ok. 1400. W wyniku polemiki liczby dorobku według szacunku płk. Satory i mojego dziwnie się zbliżają. Jeśli podobnej krytyce poddać osiągnięcia pozostałych 17 warsztatów omawianych w pracy doktorskiej płk. Satory, to prawdopodobnie otrzymalibyśmy liczby zgodne”⁵.

Jak widać z przytoczonej wypowiedzi inż. K. Czerniewskiego, w tym przypad- ku zachodzi odwrotny proces niż zwykle przy badaniu problemów konspiracji — nie wzrost liczb produkcji czy uczestników w miarę upływu lat, a przeciwnie — ich redukcja. W omawianej publikacji płk Satora przyjmuje ok. 2 tys. pm wy- produkowanych konspiracyjnie. Być może, wskutek dalszych badań liczba ta uleg- nie skorygowaniu. Dla generalnej oceny te rozbieżności w cyfrach nie wydają się mieć kluczowego znaczenia, gdyż — zdaniem piszącego te słowa — kluczowym problemem było tu w ogóle podjęcie na szeroką skalę (przyjmując nawet minimal- ny rachunek 1 tys. pm) produkcji pistoletów maszynowych wzorowanych na angielskich stenach, ale stanowiących przejaw polskiej myśli technicznej wdrażanej w warsztatach Armii Krajowej, gdyż te wyprodukowały prawie wszystkie pm.

Dobrze się więc stało, iż praca K. Satory ukazała się drukiem, gdyż mimo zgłoszonych krytycznych uwag była ona potrzebna w naszej historiografii. Wypo- wiedzenie ostatniego słowa odnośnie cyfr wymaga jeszcze dalszych badań i docie- kań, a recenzowana książka stanowi krok w zbliżeniu się do poznania złożonej problematyki produkcji środków walki w polskim państwie podziemnym.

MAREK NEY-KRWAWICZ

⁵ Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja broni*. Ibidem, s. 357—358.